

Radostaw Józwiak  
Nauczyciel historii w LO Węgrów  
Historyk regionalista

GARŚĆ REFLEKSJI NA TEMAT WSPOMNIENI SZRAGI FAJWELA  
BIELAWSKIEGO, *OSTATNI ŻYD Z WĘGROWA* JAKO ŹRÓDŁA  
DO BADAŃ HISTORII ZAGŁADY I STOSUNKÓW POLSKO-  
-ŻYDOWSKICH W POWIECIE WĘGROWSKIM

**W** grudniu 2015 r. dzięki staraniom Stowarzyszenia Centrum Badań nad Zagładą Żydów na polskim rynku wydawniczym pojawiła się książka Szragi Fajwela Bielawskiego *Ostatni Żyd z Węgrowa. Wspomnienia ocalałego z zagłady w Polsce*. Pierwotnie (1991) ukazała się ona w małym nakładzie w Stanach Zjednoczonych, gdzie przeszła bez większego rozgłosu<sup>1</sup>.

Redaktor naukowy polskiej edycji prof. Jan Grabowski określił we wstępie, że: „opis wojennych przeżyć Bielawskiego powinien stanowić lekturę obowiązkową dla wszystkich, którzy interesują się historią zagłady Żydów na ziemiach polskich, oraz tych, którzy gotowi są stanąć twarzą w twarz z najbardziej kontrowersyjnymi i bulwersującymi aspektami relacji polsko-żydowskich pod okupacją”<sup>2</sup>.

Po lekturze wspomnień trudno nie zgodzić się z tezą, że bulwersujących faktów i kontrowersji rzeczywiście w niej nie zabrakło, jednak przez blisko trzy lata

---

<sup>1</sup> S.F. Bielawski, *The Last Jew in Wegrow*, red. L.W. Liebovich, Praeger, New York, 1991.

<sup>2</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd z Węgrowa*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2015, s. 7.

nie doczekały się one recenzji napisanej przez profesjonalnego historyka, nie powoływano się też na jej treść w publikacjach historycznych czy artykułach prasowych. Wydawać by się mogło, że po dwóch latach wspomnienia Bielawskiego znikną z półek księgarskich praktycznie niezauważone.

Jednak poczynawszy od 2018 r. można mówić o swoistym renesansie tej publikacji. Profesor Jacek Leociak w opublikowanej ostatnio książce *Młyny boże. Zapiski o kościele i zagładzie* dokonał trzystronicowego skrótu jej treści, uznając ją za wiarygodną<sup>3</sup>.

Do aktywnego promowania wspomnień Bielawskiego powrócił również Grabowski. Dokonał tego na kartach najnowszej zbiorowej publikacji *Dalej jest noc*<sup>4</sup>, gdzie podjął się opisu zagłady Żydów na terenie powiatu węgrowskiego<sup>5</sup>. Treść wielokrotnie cytowanych wspomnień posłużyła mu do odtworzenia ciągu wydarzeń i pokazała masowe zaangażowanie ludności polskiej w procesie eksterminacji.

Jako lokalny historyk postanowiłem zmierzyć się z historią Bielawskiego w ramach mojego zainteresowania dziejami regionu. Pierwszy raz o tej książce dowiedziałem się niedługo po jej amerykańskiej premierze, ale oryginał trafił do moich rąk dopiero w 2009 r. i w miarę lektury wywoływał coraz większy szok, niedowierzanie, ale i pierwsze wątpliwości co do autentyczności niektórych scen z udziałem mieszkańców mojego miasta i najbliższych okolic w roli aktywnych współsprawców zagłady mieszkańców węgrowskiego getta. Kiedy w 2015 r. ukazała się polska edycja książki, zmobilizowałem się do podjęcia żmudnej weryfikacji treści w niej zawartych. W toku licznych analiz miałem okazję skonfrontować ze sobą wiele źródeł i zorientowałem się, że we wspomnieniach Bielawskiego jest wiele nieścisłości, półprawd, a nawet nieprawdziwych informacji. Stawiają one pod znakiem zapytania wiarygodność jego relacji. W niniejszej recenzji omówię najważniejsze kwestie, które udało mi się przebadać.

---

<sup>3</sup> J. Leociak, *Młyny boże. Zapiski o Kościele i Zagładzie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, s. 90–93. Zob. także: H. Grynberg, *Pamiętnik*. 3, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 580–586.

<sup>4</sup> J. Grabowski, *Powiat węgrowski, Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018, s. 383–539.

<sup>5</sup> W opinii publicystów rozdział o powiecie węgrowskim nie tylko obfituje w najbardziej drastyczne opisy żydowskiej gehenny, ale i zarzuty wobec lokalnej społeczności są sformułowane najostrzej. Zob. J. Borkiewicz, *Pogruhotana pamięć Rzeczpospolita*, 19 V 2018 (dodatek „Plus Minus”), s. 14–15; P. Zychowicz, *Człowiek bywa świnią*, „Do Rzeczy” 2018, nr 19, s. 58. Por.: K. Czarnecka, *Ukryte w niepamięci. Wywiad z prof. Janem Grabowskim*, „Polityka” 2018, nr 7, s. 23; M. Maciorowski, *Profesor Jan Grabowski: Pomagaliśmy Niemcom zabijać Żydów*, „Gazeta Wyborcza”, 17 III 2018 (dodatek „Ale Historia”); A. Pawlicka, *Za kilo cukru, pół litra wódki, za buty...*, „Newsweek” 2018, nr 16, s. 11.

Dodam, że w enigmatyczny, ale dający do myślenia sposób, moje wątpliwości co do wiarygodności wspomnień Bielawskiego potwierdził inny świadek Zagłady z Węgrowa – Sewek Fiszman. Dobrze znał rodzinę Bielawskich, bo siostra jego żony wyszła za mąż, za jednego z braci Bielawskich, Jerachmiela. W wywiadzie powiedział: „Jeden człowiek napisał książkę *Ostatni Żyd z Węgrowa*. Nazywa się Bielawski. Zadzwoiłem do niego w sprawie książki. Nawet jako ostatni Żyd nie znał historii, które ja pamiętałem. Chciałem kupić książkę, żeby zobaczyć, o czym pisał, ale chciał 50 dolarów. Wiedziałem o nim więcej niż napisał w książce, więc jej nie kupiłem”<sup>6</sup>.

Wydaje się, więc, że Fiszman, mimo że nie czytał wspomnień, był przekonany, że Bielawski nie napisał pełnej prawdy o okupacyjnym etapie swojego życia, choć nie da się już ustalić, co konkretnie miał na myśli.

### Ogólny kontekst Zagłady i II wojny światowej – ciąg pomyłek

Już pobieżna analiza początku obu edycji wspomnień Bielawskiego powinna skłonić do zastanowienia i wprowadzenia stosownych komentarzy w przypisach, których w polskiej edycji często zabrakło. Nie trzeba robić szczegółowego regionalnego śledztwa, aby je zauważyć, wystarczy bowiem znajomość ważniejszych faktów z historii II wojny światowej. Przykładowo, zdaniem Bielawskiego wiosną 1941 r., czyli kilkanaście miesięcy przed budową Treblinki II, do nieistniejącego jeszcze obozu wjeżdżały transporty pełne Żydów, które były na miejscu likwidowane, a miejsce to działało jakoby do jesieni 1944 r., podczas gdy w rzeczywistości obóz zlikwidowano rok wcześniej, a od sierpnia 1944 r. tereny powiatu sokołowsko-węgrowskiego były już zajęte przez Armię Czerwoną<sup>7</sup>.

Zdumiewa też lokalizacja obozu – Bielawski napisał, że węgrowskich Żydów wywożono drogą w kierunku na Siedlce, bo tam rzekomo się znajdował. Po przekroczeniu zaś bramy obozu więźniów tatuowano i dokonywano na nich pseudomedycznych doświadczeń, co w przypadku Treblinki nigdy nie miało miejsca. Nigdy nie było też pieców krematoryjnych, a tymczasem Autor wspomina o ogromnych krematoriach<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> Relacja Sewka Fiszmana, USC Shoah Foundation (dalej: USC, VHA) 18608, wywiad z 11 VIII 1996 r.

<sup>7</sup> A. Kołodziejczyk: *Pierwszy okres „wolności” [w:] Węgrów. Dzieje miasta i okolic w latach 1441–1944*, red. A. Kołodziejczyk, T. Swat, Węgrów 1991, s. 15.

<sup>8</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 125.

Piszząc zaś o bezduszości Polaków, którym nie zależało na uratowaniu choćby jednego żydowskiego życia, jako konstruktywny przykład kraju, którego obywatele ryzykowali życiem, by ocalić Żydów, podaje Finlandię, niebędącą nigdy pod okupacją niemiecką<sup>9</sup>. Przed wojną żyło w niej ok. 4 tys. Żydów, z których wielu wzięło udział w obronie kraju przed sowiecką agresją podczas wojny zimowej 1939–1940 i w późniejszych walkach z Armią Czerwoną w latach 1941–1944.

Nieprawdziwych informacji jest więcej. I tak według Bielawskiego jeszcze przed agresją Niemców na ZSRR ludność Węgrowa została spędzona przed głośniki, by wysłuchać przemówienia Adolfa Hitlera, w którym: „krzyczał on, potężnym głosem, że wszyscy Żydzi zostaną zniszczeni, jeśli choć jeden Żyd pozostanie żywy po wojnie, on sam osobiście mu zaszalutuje”<sup>10</sup>. To swoiste odczytanie wyroku skazanym powinno zostać też odnotowane w innych relacjach, również z innych gett. Nie znalazłem informacji ani o tym, ani o przemówieniu Hitlera, w którym ten użył słów cytowanych przez Autora wspomnień<sup>11</sup>.

Odnotujemy ponadto, że z polskiego wydania został usunięty fragment, w którym pojawiła się informacja, że współodpowiedzialny za ostateczne rozwiązanie SS-Obersturmbannführer<sup>12</sup> Adolf Eichmann był zastępcą Hitlera. W rzeczywistości ci dwaj nigdy nie spotkali się osobiście. Eichmann nie kierował też eksterminacją Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, co przypisuje mu Autor wspomnień. Nieprawdziwa jest też informacja, że Niemcy filmowali proces eksterminacji w obozach i wysyłali taśmy do Berlina, gdzie w 1945 r. wpadły one w ręce aliantów, gdy – jak pisze Bielawski – „wyzwolono” Berlin<sup>13</sup>. Najwyraźniej alianci, zdaniem Autora, „wyzwolili” ciemniejących od 1933 r. berlińczyków z rąk nazistów. Wydaje się, że gdyby tego typu materiały rzeczywiście dostały się w ręce aliantów, byłyby upublicznione choćby podczas procesów norymberskich.

Nie brakuje również błędów dotyczących chronologii wydarzeń związanych z historią II wojny światowej. Wydawać by się mogło, że są one nic nieznaczącą

---

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 85.

<sup>11</sup> Por. K. Grzegorzewski, „*Judenfrage*”. *Retoryczny obraz propagandy antysemickiej w III Rzeszy na przykładzie publicznych wypowiedzi Adolfa Hitlera i innych polityków NSDAP w latach 1933–1945*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 2011, t. 14, nr 1.

<sup>12</sup> Wojskowym odpowiednikiem tego stopnia w Wehrmachcie był podpułkownik.

<sup>13</sup> S.F. Bielawski, *The Last Jew...*, s. 80–81.

pomyłką. Stanowią jednak kolejny przykład nieścisłości. Według Autora już kilka tygodni po inwazji na ZSRR Niemcy dokonali rekwizycji odzieży zimowej wśród Żydów<sup>14</sup>. Tak jakby już w realiach sierpnia 1941 r. profetycznie zakładali, że siarczasty rosyjski mróz dopadnie Wehrmacht pod Moskwą. Zastanawiające jest też, że w maju 1943 r., gdy rodzina Bielawskiego ukrywała się u polskich chłopów, słyszała rzekomo odgłosy artylerii i zastanawiała się, czy są to działa niemieckie czy sowieckie<sup>15</sup>. Front jednak był w tym czasie 1000 km od okolic Węgrowa.

Powyższe przykłady dowodzą, że Bielawski nie orientował się dobrze w historii Zagłady i II wojny światowej, podając nierzetelne informacje. Wspomnijmy, że pierwsze wydanie książki weryfikowali jego synowie, a jej redakcji dokonał Louis. W. Leibovich, profesor dziennikarstwa uniwersytetu w Illinois. Do wielu z tych nieścisłości nie odniósł ani we wstępie, ani w przypisach Jan Grabowski<sup>16</sup>.



### Kim był Szraga Fajwel Bielawski?

Zgodnie z wersją książkową, Bielawski urodził się 3 marca 1916 r. w Węgrowie, który był miastem powiatowym położonym 80 km na północny-wschód od Warszawy. W rzeczywistości, wedle ksiąg stanu cywilnego, data jego narodzin jest inna – 11 marca 1911 r.

Zdjęcie Bielawskiego z jakoby fałszywej kenkarty, pochodzące rzekomo 1942 r. W rzeczywistości to powojenne zdjęcie paszportowe, o czym świadczy odciski na nim polskie godło państwowe. Źródło: S.F. Bielawski, *The Last Jew in Węgrow*, red. L.W. Liebovich, New York 1991.

<sup>14</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 107.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 201.

<sup>16</sup> Niekiedy przypisy Grabowskiego są mocno zastanawiające. Przytoczoną informację Bielawskiego o powstawaniu obozu w Treblince opatrzył przypisem, że przypuszczalnie chodziło o obóz pracy. Bielawski stwierdził, że do obozu przybywały transporty Żydów, którzy byli likwidowani, zaś zwłoki pomordowanych palono. To jednoznacznie wskazuje na obóz zagłady Treblinka II, który powstał rok później, niż to wynika z opisu Autora wspomnień.

Przed wojną miasteczko było typowym sztetlem, w większości zamieszkiwanym przez parającą się handlem i rzemiosłem ludność żydowską. Bielawski zakończył edukację na szkole powszechnej i zajął się rodzinnym interesem. Jego dobrze sytuowana rodzina handlowała drewnem, a także prowadziła sklep galanteryjny przy węgrowskim Rynku pod numerem 16. Po śmierci ojca, Wolfa Bielawskiego, Fajwel wraz z braćmi zajmował się skupem drewna, a jego matka wraz z Menuchą, siostrą Szragi Fajwela Bielawskiego, prowadziła sklep galanteryjny<sup>17</sup>. Są to skąpe informacje, jednak sugerują, że Bielawscy należeli do kręgu średniozamożnej warstwy gospodarczej miasta. Ich życie było podobnego do tego, jakie wiodły setki tysięcy kupców i handlarzy żydowskich w podobnych do Węgrowa miasteczkach. Nic nie wiadomo o poglądach politycznych Autora wspomnień i jego aktywnym zaangażowaniu w działalność któregoś z działających w mieście żydowskich ugrupowań politycznych<sup>18</sup>.

Podczas okupacji cała rodzina Bielawskich przebywała w Węgrowie i szczęśliwie przetrwała akcję likwidacyjną z 22 września 1942 r., a kilka miesięcy później likwidację tzw. getta szczątkowego. Do końca wojny ukrywali się oni u polskich chłopów w okolicach wsi Jarnice i Zajęc.

Po powrocie do Węgrowa Bielawski przez rok prowadził restaurację, a następnie przeniósł się do Łodzi i w 1946 lub 1947 r. opuścił Polskę. Przez pewien czas przebywał w Belgii i Niemczech, gdzie udało mu się uzyskać wizę amerykańską. W 1950 r. dotarł do USA, gdzie uzyskał obywatelstwo, zmienił imię i nazwisko na Philip Biel i prowadził własną firmę w Minnesocie. Swoje wspomnienia napisał na emeryturze w 1991 r. Zmarł 13 lutego 2004 r.

---

<sup>17</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 40, 31–32.

<sup>18</sup> Podczas wojny Bielawski wspominał o zaangażowaniu się w konspirację kierowaną przez prawicowych syjonistów organizowanych przez Zanwela Szpilmana. Udało mi się tylko ustalić, że mieszkaniec Węgrowa o tym imieniu i nazwisku został zamordowany w Treblince. Mam uzasadnione wątpliwości, czy tego typu konspiracja rzeczywiście została w węgrowskim getcie zorganizowana. Ze wspomnień wynika, że wymienieni przez Bielawskiego konspiratorzy bezskutecznie starali się uzyskać broń od organizacji bojowej związanej z PPS. W dotychczasowych badaniach historycznych żaden badacz o niej nie wspomina. Por. T. Wangrat, *Polska i powiat węgrowski w przededniu i w czasie II wojny światowej*, Światowy Związek Żołnierzy AK Obwód Smoła, Węgrów 2010; J. Stolarz, *Powiat Węgrów w walce z okupantem*, „Najnowsze Dzieje Polski 1939–1945” 1965, t. 9, s. 95–141; P. Matusak, *Okupacja i ruch oporu w Węgrowie 1939–1944*, „Szki-ce Podlaskie” 2005, nr 13, s. 57–100.

## Rodzina Bielawskich – pozycja społeczna a strategie przetrwania podczas wojny

Kiedy w 1939 r. do Węgrowa wkroczyli Niemcy, dla ponad pięcioletniej społeczności żydowskiej rozpoczął się czas terroru i wyzysku. Bielawscy utracili możliwość handlu drewnem i mogli prowadzić tylko sklep galanteryjny<sup>19</sup>.

Kluczowym wydarzeniem dla Żydów było utworzenie w Węgrowie getta. Pozostawało ono otwarte, nieodgrodzone od reszty miasta murem czy zasiekami z drutu kolczastego. To, że dzielnica żydowska stanowiła getto otwarte, sprawiło, że życie jej mieszkańców było odrobinę znośniejsze niż w innych gettach, choćby dzięki łatwiejszemu zdobywaniu żywności. Jednak stopniowo sytuacja Żydów stawała się coraz trudniejsza ze względu na wykorzystywanie ich w charakterze darmowej siły roboczej, rekwizycje majątku, kontrybucje pieniężne, ograniczenie możliwości zarobkowania, głodowe racje żywnościowe i terror niemiecki<sup>20</sup>.

W getcie panowało duże zagęszczenie ze względu na konieczność rozlokowania najpierw Żydów wypędzonych z Wielkopolski, a później ludności żydowskiej przesiedlonej z mniejszych miejscowości. Nad wprowadzaniem w życie niemieckich poleceń czuwały powołane przez Niemców dwie instytucje – Judenrat i Jüdischer Ordnungsdienst (policja żydowska<sup>21</sup>) – które nie cieszyły się dobrą opinią. Praca w nich zapewniała większe przydziały żywności i zwiększała szansę na uchronienie siebie i swojej rodziny przed wcieleniem do komand roboczych<sup>22</sup>.

Bielawski o węgrowskim Judenracie wypowiada się pozytywnie, natomiast w rozdziale opisującym okres przed likwidacją getta, barwnie opisuje swój konflikt z szefem policji Noachem Kochmanem.

Incydent zakończył się pobiciem policjanta, kiedy mocą decyzji Judenratu próbowano do domu Bielawskiego dokwaterować żydowską rodzinę<sup>23</sup>. Pojawia się

---

<sup>19</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 51.

<sup>20</sup> W. Gozdawa-Gołębiowski, *Powiat węgrowski w latach okupacji hitlerowskiej* [w:] *Węgrów. Dzieje miasta i okolic 1944–2005*, red. A. Kołodziejczyk, T. Swat, M. Szczupak, Węgrów 2006, s. 330.

<sup>21</sup> Funkcjonariusze JO byli potocznie nazywani odemanami.

<sup>22</sup> Efraim Przepiórka, który po wojnie zbierał relacje ocalałych węgrowskich Żydów, odnotowuje fakt korupcji: „Od czasu, gdy Judenrat oraz policja żydowska rozpoczęły działania w mieście, zaczęła »działać« też korupcja. Kto dał okup, nie został wysłany do pracy. Judenrat dostawał rozkaz wysłania 1000 lub dwa tysiące osób do pracy – ale za pieniądze można było unieważnić zlecenie. Rozumie się, że pieniądze dawali wszyscy” (E. Przepiórka, *Tak został zniszczony Węgrów...* [w:] *Vengrov: Sefer Zikharon* [Vengrov: Memorial Book], red. M. Tamari, Tel Aviv 1961, s. 63).

<sup>23</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 103–115.

więc pytanie, jakie było źródło tej wyjątkowej pozycji Bielawskiego, skoro odważył się wdać w bójkę z szefem policjantów i dlaczego choć nikt obcy nie zamieszkał w jego mieszkaniu, on sam i członkowie jego rodziny nie zostali przez policję żydowską posłani na roboty przymusowe, np. do prac na terenie miasta? I czemu majątek rodzinny nie padł ofiarą licznych w tym czasie rekwizycji? Pytania te są ważne, ponieważ – jak twierdzi Bielawski – od momentu wspomnianej bójki Kochman stał się jego wrogiem, bezskutecznie próbującym dopaść go i w akcie zemsty skierować do komanda roboczego. Jediną represją, jaka go dotknęła, była praca przymusowa nakazana przez Niemców, zresztą tylko wtedy, gdy na swoje nieszczęście akurat na nich trafił w getcie<sup>24</sup>. Nie miało to żadnego związku z opisanym konfliktem z żydowskim komendantem policji.

Swoje niesamowite szczęście w unikaniu wcielenia do komand roboczych Bielawski tłumaczy tym, że dzięki swojej narzeczonej Racheli miał informacje o specjalnych listach Żydów wyznaczanych przez Judenrat do zadań zleczanych przez okupantów, więc gdy pojawiało się na nich nazwisko Bielawskiego lub jego brata, obaj mogli zawczasu się ukryć. Najpierw w „sławojce”, a później w kryjówce na stryszku<sup>25</sup>.

Jak Bielawski wyjaśnia to, że w obliczu dużego zagęszczenia wynoszącego dziesięć osób na izbę jego czteroosobowa rodzina mieszkała w pięciopokojowym mieszkaniu? Otóż działało się tak dzięki temu, że sprezentował *volksdeutschem* z urzędu kwaterunkowego dwie koszule i właśnie to miało przez blisko dwa lata chronić jego dom przed dokwaterowaniem. Jest to podejrzenie niska cena za tak wielką przysługę, a tłumaczenia te wydają się dość infantylne. Już w obliczu tych dwóch faktów (bójka z szefem policji żydowskiej, komfortowe jak na okupację warunki mieszkaniowe) można zorientować się, że Bielawski miał wyjątkową w getcie pozycję i prawdopodobnie chronił go ktoś, kto reprezentował elitę gettową, choć on sam tych okoliczności nie przedstawia.

Badający okupację w Węgrowie Piotr Matusak napisał: „W 1940 roku dzienny przydział chleba w Węgrowie wynosił dla Polaków 200 gram na osobę, a w 1941 – 250 gram. Było to poniżej biologicznych potrzeb. Jeszcze tragiczniej przedstawiała się sytuacja Żydów, którzy otrzymywali tylko połowę tego, co Polacy”<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 73–74, 93–96.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 65–66.

<sup>26</sup> P. Matusak, *Okupacja i ruch oporu w Węgrowie...*, s. 65.





Bracia Bielawscy (od lewej): Icchak, Fajwel, Jerachmiel, Mosze. Ten ostatni ma opaskę z dwoma otokami, która wskazuje, że pełnił jakąś funkcję. Źródło: S.F. Bielawski, *The Last Jew in Wegrow...*

Tym bardziej zastanawiający jest opis przydziału kartkowego zamieszczony przez Bielawskiego na kartach jego wspomnień: „Tygodniowy przydział dla jednej osoby składał się z pół kilograma mięsa, ćwierci kilograma cukru, ćwierci kilograma masła i tak dalej”<sup>27</sup>. Odnotujmy, że przydział mięsa, o którym pisze, jest aż pięciokrotnie wyższy niż na polskich kartkach, a zwykli Żydzi nie dostawali go w ogóle.

Takie racje w getcie mogli otrzymywać tylko policjanci żydowscy lub członkowie Judenratu<sup>28</sup>. Niewykluczone, że upływ lat spowodował, iż Autorowi pomyliły się ilości przydziałowej żywności, choć byłoby to co najmniej dziwne. W innych wspomnieniach niedostatek jedzenia jest okolicznością, którą ofiary niemieckiej okupacji dobrze zapamiętały i mocno podkreślały w swoich relacjach<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 69.

<sup>28</sup> B. Engelking, F. Tych, A. Żbikowski, J. Żyndul, *Pamięć. Historia Żydów Polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, wyd. G. Tencer, Fundacja Szalom, Warszawa 2008, s. 114.

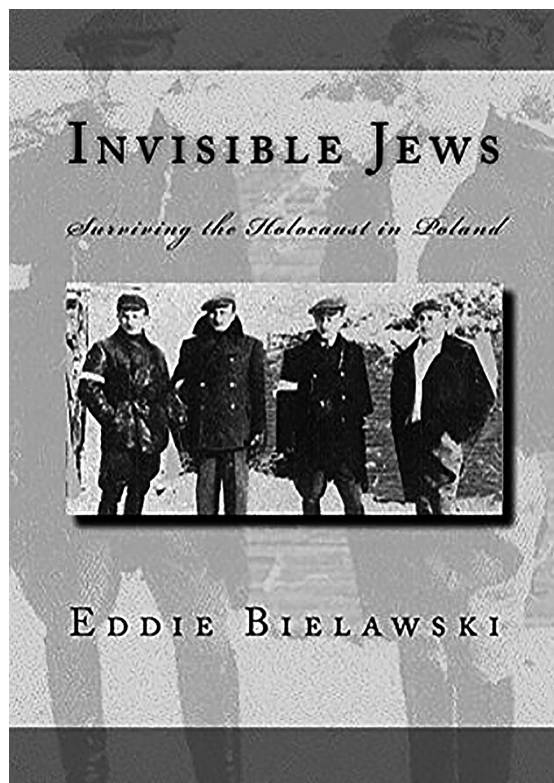
<sup>29</sup> Pisze o tym też Bielawski, ale dotyczy to okresu po likwidacji getta, kiedy ukrywał się w kryjówe, a później na polskiej wsi. Do września 1942 r. Autor wspomnień aż tak bardzo nie uskarżał się na głód.

Zdjęcie okładki książki Eddiego Bielawskiego. Tło w postaci góry gałęzi znika i zostaje zastąpione ceglany murem. Znika też ręka Moszego z opaską. Źródło: E. Bielawski, *Invisible Jews. Surviving the Holocaust in Poland*, b.m.w. 2017.

O przynależności Bielawskiego do kręgu elity gettovej, najprawdopodobniej związanej z policją żydowską, może również świadczyć to, że, wedle Sewka Fiszmana, brat Bielawskiego, Mosze, był funkcjonariuszem tej policji<sup>30</sup>. Trudno jest więc uwierzyć, że wraz z bratem musiał się ukrywać przed wcieleniem do komand roboczych.

Pośrednio potwierdzają to zresztą okupacyjne wspomnienia Eddiego Bielawskiego, który był bratankiem Szragi Fajwela. Na okładce jego wspomnieniowej książki znajdziemy znaną również z *Ostatniego Żyda z Węgrowa* fotografię przedstawiającą czterech braci Bielawskich. Trzech z nich ma na nogach oficerki lub sztylpy, co było w zwyczaju żydowskich policjantów. Początkowo byłem skłonny utożsamiać posiadaczy tego typu obuwia bardziej ze służbami mundurowymi, ale w relacji Wacława Roguskiego znalazłem informację, że obuwie z cholewami stało się w tym czasie na tyle modne, że nosiły je również kobiety<sup>31</sup>. Nie można więc *a priori* zakładać, że sam fakt noszenia takich butów oznaczał służbę w policji żydowskiej.

Istotny jest inny szczegół. Ostatni z prawej, Mosze, ma funkcyjną opaskę. Jednak reprodukcja z okładki książki Eddiego Bielawskiego różni się od oryginału zdjęcia, ponieważ została poddana retuszowi. Znajdujący się z tyłu stos gałęzi został zastąpiony przez ceglany murek, a ręka Moszego z feralną opaską znikła<sup>32</sup>.



<sup>30</sup> Relacja Sewka Fiszmana...

<sup>31</sup> W. Roguski – Wspomnienia z lat młodości w wsi Górki Borze (do 1944 roku) oraz okresu służby wojskowej (1944–1946), „Zeszyty Korytnickie” 2010, t. 2, s. 65.

<sup>32</sup> E. Bielawski, *Invisible Jews: Surviving the Holocaust in Poland*, b.m.w. 2017. Zdjęcie z okładki książki.

Domyslać się można, że służba stryja w policji żydowskiej została przez Autora wspomnień uznana za niechlubną i dlatego podjął on decyzję o odpowiednim wyretuszowaniu zdjęcia<sup>33</sup>.

Mając na względzie wątek związany z policją żydowską, niejasny i zagadkowy jest fragment wspomnień dotyczący przebierania się Bielawskiego i jego brata.

Po największej akcji likwidacyjnej z września 1942 r., w listopadzie Niemcy utworzyli w Węgrowie tzw. getto szczątkowe, w którym pozwolili przebywać wyselekcjonowanej grupie Żydów. W tym czasie siostra Fajwela Bielawskiego znalazła zatrudnienie w pralni Jachielu Kredy, gdzie jej obaj bracia tylko się stołują. Fajwel i Mosze przez cały czas istnienia getta nie podjęli pracy, nie mieli więc niezbędnych przepustek pozwalających nielicznym węgrowskim Żydom na legalny pobyt w mieście.

W pewnym momencie podjęli decyzję, aby zmienić ubiór z żydowskiego na polski. Bielawski wspomina: „Postanowiliśmy schować nasze nowe, »nieżydowskie« ubrania u znajomej Racheli, pani Zielińskiej, która była dentystką. Zgodziła się i powiedziała, że jeśli będzie taka potrzeba, możemy się u niej przebrać”<sup>34</sup>.

Pozornie jest to bez sensu. Bielawski chodzi, (choć nie musi) w jakimś ubraniu, po którym można rozpoznać, że jest Żydem, a w chwili zagrożenia musi dotrzeć do polskiej dentystki, aby przebrać się w nieżydowski strój upodabniający go do Polaków. W drodze jest narażony na zdemaskowanie i traci czas, który mógłby wykorzystać na znalezienie kryjówki lub spieszne opuszczenie miasta. Istnieje ryzyko, że nie zostanie właścicielki domu, co dodatkowo pogarsza jego położenie. Wszystkie te problemy zniknęłyby w momencie, gdyby Bielawski po prostu chodził w zakupionej odzieży, ewentualnie dokupił rezerwową komplet i ten na wszelki wypadek dał na przechowanie. Było go na to stać. On i jego brat, jeśli wierzyć relacji Bielawskiego, nie posiadali dokumentów świadczących, że są zarejestrowanymi pracownikami, co narażało ich obu na rozstrzelanie w przypadku natknięcia się na żandarmów. Chodzenie zatem w stroju, który wskazywał

---

<sup>33</sup> W zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Węgrowie można zobaczyć zachowaną opaskę funkcjonariusza żydowskiej policji. Na białym tle widnieje dwujęzyczny napis: Juden Polizei/Policja Żydowska. Dwa pasków, jakie są na opasce Moszego, na opasce z MBP nie ma. We wspomnieniach Bielawskiego można się było natknąć na informację że Mosze był członkiem drużyny sanitarnej. Ale gdyby chodziło o opaskę tej służby, nie byłoby potrzeby retuszowania fotografii.

<sup>34</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 183.

na ich żydowskie pochodzenie, na dodatek bez dokumentów, to wręcz zaproszenie Niemców do przeprowadzenia kontroli z tragicznym finałem dla nich obu.

Zastanawia też, co w realiach 1943 r. było strojem wskazującym na to, że jego właściciel mógł być Żydem? Niemcy zakazali Żydom noszenia elementów ubiorów związanych z życiem religijnym, takich jak np. tałesy czy jarmułki, więc wydaje się, że tylko i wyłącznie mundur żydowskiego policjanta był w tym czasie ubiorem jednoznacznie wskazującym pochodzenie właściciela. O uniformizacji policjantów węgrowskich wspomina sam Bielawski, mówiąc, że nosili ciemnoniebieskie mundury<sup>35</sup>. Nie zachował się żaden inny opis munduru tej formacji. Jan Stolarz wspominał natomiast, że mieli oni specjalne opaski i czapki kroju angielskiego z zielonym otokiem<sup>36</sup>.

Jak wspominałem wcześniej, z relacji Sewka Fiszmana możemy się odwiedzić, że w żydowskiej policji służył Mosze Bielawski, więc w jego przypadku decyzja, aby zamienić mundur na strój cywilny byłaby zrozumiała. Skoro podobną decyzję podjął Fajwel, może to oznaczać, że również był członkiem Ordnungsdienst. Co prawda Fiszman tylko Moszego opisał, jako policjanta, ale jest możliwe, że Fajwel wstąpił do policji w ostatnim okresie jej istnienia lub po prostu dysponował mundurem żydowskiego policjanta<sup>37</sup>. Kiedy we wrześniu 1942 r. doszło do największej akcji likwidacyjnej, Niemcy celowo oszczędzili członków Judenratu i żydowskich policjantów. Stanisław Wojciechowski pisze: „Najdłużej przeżyli Żydzi będący w żydowskiej policji i »Arbeitskommando«”<sup>38</sup>. Z kolei Stolarz tak opisuje żydowską policję w Węgrowie:

Do pilnowania, by nikt z Żydów nie wychodził poza jego [getta] obręb, powołali Niemcy policję żydowską. Znalazło się wielu kandydatów. Policjanci – ze specjalnymi opaskami, w czapkach kroju angielskiego z zielonym otokiem – nałożone na nich przez okupanta hitlerowskiego obowiązki prześladowania i pomocy w mordowaniu swych braci wypełniali gorliwie. Wyposażeni byli w pałki gu-

---

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>36</sup> J. Stolarz, *Powiat Węgrów w walce z okupantem...*, s. 112.

<sup>37</sup> Sewek Fiszman wspominał, że jako obcy przybysz z Warszawy, był szczególnie narażony na zabranie na roboty i ukrywał się w domu przed żydowską policją. To ograniczało jego swobodę chodzenia po getcie i obserwowania tego, co się w nim dzieje.

<sup>38</sup> S. Wojciechowski, *Osiem epizodów z mojego życia*, Warszawa 1992, wyd. 2, s. 34.

mowe, których – jak widziałem – nie szczędzili, bijąc nimi przekraczających hitlerowskie przepisy i zarządzenia<sup>39</sup>.

Być może więc dzięki takiemu kamuflażowi Bielawskiemu i jego bratu udało się przetrwać likwidację w getcie, jednak nie był on skłonny o tym napisać<sup>40</sup>. Autor wspomnień pisze, że podczas akcji we wrześniu 1942 r. wszyscy Bielawscy ukrywali się na stryszku nad sklepem i że przetrwał też późniejszą likwidację tzw. getta szczątkowego w kwietniu 1943 r. Od tego momentu cała rodzina była ukrywana na wsi przez polskich chłopów i szczęśliwie doczekała końca okupacji niemieckiej w sierpniu 1944 r. Podczas akcji likwidacyjnej policjanci żydowscy zostali przez Niemców oszczędzeni i wykorzystani do grzebania zmarłych i opróżniania zawartości żydowskich sklepów. Niemcy wykorzystali też policjantów żydowskich w akcji pilnowania i doprowadzania na miejsce straceń tych Żydów, którzy przetrwali akcję likwidacyjną i ukrywali się na terenie getta<sup>41</sup>.

Dziś trudno jest ustalić, czy tylko jeden z braci, czy też obaj znaleźli się w szeregach policji, ale to, co robiła podczas wojny żydowska Ordnungsdienst, było wystarczającym powodem, aby na kartach wspomnień nie ujawniać jakichkolwiek związków rodziny Bielawskich z tą formacją.

### Polacy zamiast Niemców beneficjentami okupacji niemieckiej?

Dla badaczy Holokaustu najważniejszym materiałem są informacje pisane z pozycji naocznego świadka zbrodni. Historia zagłady według Bielawskiego wygląda jednak tak, jakby Niemcy aktywnie zaznaczyli swoją obecność podczas dwóch akcji likwidacyjnych w getcie węgrowskim, a w innych sytuacjach negatywną rolę w czasie okupacji pełnili przede wszystkim polscy sąsiedzi. Nie pojawiają się

---

<sup>39</sup> J. Stolarz, *Powiat Węgrów w walce z okupantem...*, s. 112.

<sup>40</sup> Oddanie ubrań do pani Zielińskiej Bielawski opisuje jako przykład swojej przezorności. Podobnie jak zakopanie pieniędzy w specjalnie oznaczonym miejscu koło farbiarni Kredy. Ale w opisie jego ucieczki z Węgrowa nie znajdziemy najmniejszej wzmianki, aby przed opuszczeniem miasta razem z bratem wykopali ukryte pieniądze i odebrali depozyt od pani Zielińskiej. Tak więc na kartach wspomnień obaj bracia w „żydowskich”, a więc rozpoznawalnych ubraniach i bez pieniędzy opuszczają miasto, by do niego wrócić dopiero po wkroczeniu Armii Czerwonej w sierpniu 1944 r. Trudno uwierzyć w aż taką amnezję.

<sup>41</sup> Por. Archiwum Państwowe w Siedlcach (dalej: APS), SO 653, Zeznanie Klementyny Bobruk z 25 V 1948 r., k. 35; *ibidem*, Zeznanie Janiny Krysiak z 25 V 1948 r., k. 35; Relacja Sewka Fiszmana...

więc wzmianki na temat terroru i bezwzględnej wyzysku wobec Polaków<sup>42</sup>. Nie ma też jasno sprecyzowanej przez Autora informacji o karze śmierci za ukrywanie i pomoc ludności żydowskiej<sup>43</sup>. Zamiast tego są opisy fraternizacji Polaków z Niemcami i wymiernych, materialnych korzyści, jakie przynosiła im ta kolaboracja, m.in. dzięki przejmowaniu żydowskich domów i sklepów. Polacy rzekomo nie chcieli też dzielić się jedzeniem z głodującym gettem<sup>44</sup>.

Ponadto zdumienie budzi to, dlaczego nie ma informacji o tym, że dzielnica żydowska w Węgrowie została na polecenie władz okupacyjnych dosłownie zniszczona z powierzchni ziemi, a gdy już pojawia się wątek z tym związany, okazuje się, że decyzją miejscowego księdza cegły ze zburzonej synagogi miały być przeznaczone na zbudowanie muru wokół cmentarza. Czytelnik jest więc przekonany, że wszystkie żydowskie domy trafiły w polskie ręce. W rzeczywistości ocalały jedynie te, które znajdowały się w dzielnicy aryjskiej. Podczas wojny przeszły one pod zarząd niemiecki i Polacy mogli je tylko dzierżawić, a po 1944 r. stały się mieniem komunalnym<sup>45</sup>.

W związku z barwnie opisanym przez Bielawskiego procederem szybkiego przejmowania przez Polaków żydowskich domów pojawia się pytanie, jak to się stało, że jego murowany i świetnie usytuowany dom nie zyskał podczas okupacji polskich właścicieli? Bielawski wyjaśnił to tym, że w jego domu i sklepie Niemcy

---

<sup>42</sup> Jedyna odnotowana w książce polska ofiara Niemców to „ojciec Mańka Karbowski” – przeladowy rodziny Bielawskich. Udało mi się ustalić, że nazywał się Bolesław Karbowski i nie został zamordowany przez Niemców, ale Sowieców. We wrześniu 1939 r. wraz z innymi węgrowskimi policjantami ewakuował się na wschód, gdzie po 17 września trafił do sowieckiej niewoli. W 1940 r. zamordowano go wraz z innymi węgrowskimi policjantami w Miednoje. Losy „ojca Mańka Karbowski” to kolejny przykład błędów i potknięć faktograficznych.

<sup>43</sup> Kiedy rodzina Bielawskich ukrywała się u polskiej rodziny Korczaków, polski gospodarz ostrzegł swoje dzieci, iż jeśli powiedzą o tym komuś obcemu, ich rodzicom grozi śmierć. Sam Bielawski choćby jednym słowem nie potwierdza w swojej książce prawdziwości słów Korczaka, a inni Polacy, np. Waclaw Bujalski, u którego Bielawscy ukrywali się ponad rok, swoje obawy uzasadniali tym, że groziło im bliżej niesprecyzowane niebezpieczeństwo. Opisując polskich chłopów, Bielawski stwierdził, że w realiach okupacyjnych byli szczęśliwi i nie bali się nikogo. Niebezpieczeństwo pojawiło się dopiero w momencie, gdy zbliżał się front, bo do lipca 1944 r. zdaniem Autora wspomniany „śmierć była wyłącznie zmartwieniem Żydów” (S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 265).

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 88–89, 99.

<sup>45</sup> Tak było w przypadku domu wspomnianego w książce Bielawskiego Moszego Mendelbauma, szefa partii Paolej-Syjon. W grudniu 1942 r. został on wydzierżawiony przez Niemców mojemu dziadkowi Antoniemu Piątkowskiemu, a od sierpnia 1945 r. zyski z dzierżawy przejęły władze komunistyczne. Podobnie było z innymi żydowskimi nieruchomościami, które po wojnie nie doczekały się powrotu legalnych właścicieli.

zrobili klub oficerski. Istotnie, podczas okupacji powstał w Węgrowie tzw. *Soldatenheim*, gruntownie przez Niemców rozbudowany i przystosowany do ich potrzeb, ale znajdował się on w zupełnie innym miejscu – po przeciwległej stronie Rynku, w gmachu obecnego Urzędu Skarbowego. Stanisław Wojciechowski podaje precyzyjnie lokalizację tego klubu: „W czasie okupacji w budynku obok kościoła oprócz przedwojennych urzędów: starostwa, magistratu i skarbowego, Niemcy na parterze zorganizowali kasyno oficerskie”<sup>46</sup>.

Sygnalizuję tę nieścisłość, bo – jak przedstawię dalej – duża liczba błędów jest cechą charakterystyczną wspomnień Bielawskiego. Grabienie Żydów przez Polaków i przyjaźń węgrowsian z Niemcami to zresztą zaledwie preludium do znacznie poważniejszych oskarżeń.

### Udział Polaków w likwidacji Żydów

Najbardziej dramatyczny rozdział książki jest poświęcony likwidacji węgrowskiego getta 22 września 1942 r. Bielawski opisuje, że przed jej rozpoczęciem wraz z siostrą, bratem i matką ewakuował się na stryszek znajdujący się nad sklepem i przebywał tam przez 49 dni, aż do momentu, gdy 10 listopada Niemcy ogłosili amnestię dla Żydów. Sklep i dom Bielawskich były usytuowane przy węgrowskim Rynku, na który w dniu likwidacji spędzano ludność żydowską przed jej wyprowadzeniem do Treblinki. W późniejszych dniach na Rynku stały ciężarówki, którymi wywożono do obozu tych, których specjalnie przywożona z Sokołowa Podlaskiego ekipa likwidacyjna wyciągała z kryjówek na terenie getta<sup>47</sup>.

Jak opisywał, przez pierwsze trzy dni tylko słyszał to, co się działo na zewnątrz, ale czwartego dnia wydułabł wąski otwór w zaprawie i od tego momentu mógł obserwować wydarzenia dziejące się na Rynku<sup>48</sup>.

Zdaniem Autora mieszkańcy Węgrowa już pierwszego dnia entuzjastycznie włączyli się do akcji likwidacyjnej. Jego polski sąsiad, Maniek Karbowski, razem z esesmanami przeszukiwał dom Bielawskich, zaś inni Polacy przez cały dzień

---

<sup>46</sup> S. Wojciechowski, *Osiem epizodów...*, s. 22. Ta relacja zdaje się wskazywać, że mieszkańcy miasta nie rozróżniali domu żołnierza i kasyna oficerskiego; być może w takich miejscowościach jak Węgrów sami Niemcy nie stosowali ścisłych rozróżnień.

<sup>47</sup> J. Tchórzewski, *Świadectwo dojrzałości. Wspomnienia z lat 1928–1945*, Katowice 2007, s. 106.

<sup>48</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 88.

pomagali ładować Żydów na ciężarówki. Tragedii towarzyszył śmiech Polaków, którzy wieczorem, po skończonej akcji, w knajpie Karbowskiich, tuż pod kryjówką Bielawskich, głośno manifestowali radość z faktu pozbycia się sąsiadów z getta. Radość była jakoby tym większa, że żydowskie sklepy i ich zawartość przeszła w polskie ręce<sup>49</sup>.

W następnych dniach – zdaniem Autora wspomnień – polskie zaangażowanie nie osłabło. Polacy wykryli kryjówkę, gdzie przebywali sąsiedzi Bielawskich i przekazali Tojbe Chudzik i jej trzy córki w ręce okrutnego żandarma Gillera, który rozstrzelał całą czwórkę. Pokazali też Niemcom, gdzie mieszkają sąsiadujące z Bielawskimi trzy siostry Złotowskie<sup>50</sup>. W innym opisie Niemców już nie było, byli za to węgrowscy strażacy i granatowi policjanci ładujący na ciężarówkę rodzinę znanego w mieście dentysty Nismana. Gdy jedna z jego córek próbowała ucieczki, została z zimną krwią zastrzelona przez funkcjonariuszy granatowej policji<sup>51</sup>.

Siódmego dnia akcji polscy strażacy i policjanci w asyście zaledwie jednego Niemca wyprowadzali z więzienia mieszczącego się w tzw. domu Żywicy schwytanych wcześniej Żydów, m.in. rodzinę wuja ze strony matki, Schlessingera. Blisko pięćdziesiąt osób wyprowadzono na kirkut, gdzie zginęli z rąk polskich policjantów. Bielawski pisze: „Niemcom poszło to najłatwiej, jak się dało. Jeden niemiecki żołnierz nadzorował akcję, polscy strażacy pilnowali porządku, a polscy policjanci rozstrzeliwali Żydów. Polacy mogli wreszcie spełnić swe marzenia o zabijaniu Żydów. Wystarczyło, że hitlerowcy wysłali tylko jednego oficera SS”<sup>52</sup>.

Epizodyczna rola dostała się nawet polskim dzieciom: „Uzbrojeni policjanci szli obok kolumny, pilnując, żeby nikt nie uciekł. Polskie dzieci wystawiały języki i drwiły z Żydów”<sup>53</sup>. Bielawski wcześniej wspomina: „Ludzie, których widziałem idących ulicą i wspierających się nawzajem, już nie żyli, zostali zamordowani przez tych bandytów. Polakom nie wystarczyło, że wyłapywali swoich sąsiadów do komór gazowych. Teraz Niemcy pozwolili im, żeby sami

---

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 133.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 131–132.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 137–138.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 137.



wymordowali tych, którym udało się uniknąć ciężarówek do Treblinki”<sup>54</sup>. Bardzo wymowny jest komentarz Bielawskiego do sceny widzianej już po egzekucji Żydów dokonanej przez Polaków na kirkucie: „Następnego dnia nie było już Żydów do łapania i nie było się czemu przyglądać. Niemcy spacerowali pod rękę z polskimi dziewczynami. Polacy i Niemcy współpracowali ze sobą i dobrze im poszło”<sup>55</sup>.

Trudno o bardziej wymowne oskarżenie Polaków o udział w Holokauście. Zadając retoryczne pytanie, „dlaczego całe miasto współpracowało ze zbrodniczą grupą najeźdźców przy wysyłaniu swych sąsiadów do komór gazowych?”<sup>56</sup>, Bielawski jednoznacznie wysłał wszystkich węgrowskich Polaków na ławę oskarżonych.

Czy te opisy są prawdziwe i czy Bielawski był i świadkiem opisywanych wydarzeń? Warto zadać sobie pytania.

### Czy Bielawski przebywał w kryjówce na strychu?

Poważne wątpliwości co do tego, czy Bielawski widział to, co opisał we wspomnieniach, pojawiły się po przeprowadzeniu przeze mnie oględzin miejsca, które było zarówno jego kryjówką, jak i punktem obserwacyjnym. Dom i sklep ocalały do czasów współczesnych i obecnie znaleźć je można pod adresem Rynek Mariacki 26 (dawniej Rynek 16), a stryszek od wielu lat był zamknięty i przez nikogo nieużywany. Jedyne wejście, przez kłapę, dawno temu zostało przesłonięte gipsowym sufitem, gdy modernizowano sklep. Jedyna droga dotarcia na stryszek była możliwa tylko od strony dachu. Jeśli kryjówka rodziny Bielawskich rzeczywiście tam się znajdowała, powinny pozostać po niej jakieś resztki na murach – jakaś rysa na ścianie, wskazująca, że ktoś przebijał się przez cegły ostrym narzędziem, co pozostawiłoby ślad w postaci nowej zaprawy. Warto więc było pokusić się o rekonesans.

Przyznaję, że powątpiewałem w wykrycie resztek kryjówki, jednak po wejściu okazało się, że istniała ona naprawdę i że przetrwała w zadziwiająco dobrym stanie. Zachowały się mury, drzwiczki, a nawet kilka przedmiotów należących do żydowskich właścicieli: lampa naftowa, butelki, puszki po niemieckiej kon-

---

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 126.

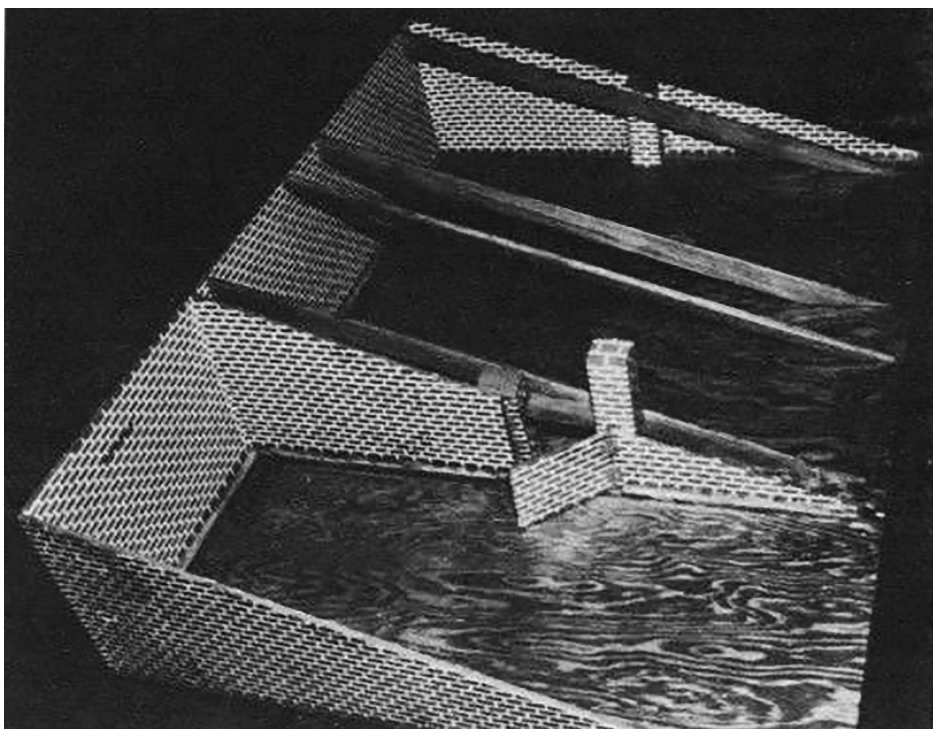


Sklep i dom rodziny Bielawskich – zdjęcie współczesne. Sklep znajdował się tam, gdzie obecnie jest wejście do sklepu „Szmizjerka”. Kilkanaście lat temu zmieniono konstrukcję dachu na trójkątną, co odsłoniło kryjówkę. Pierwotna, wyglądała tak, jak bliższa część budynku, mieszcząca m.in. kantor. Żółto-szary dom Bielawskich stoi bokiem pod kątem 90 stopni do sklepu. Fot. Roman Postek.

serwie rybnej, fragmenty kartonów z hebrajskimi napisami. Na jednej z belek ktoś nacinał znaki, które zapewne służyły do rejestracji liczby dni przeżytych w ukryciu. Czy była tam jedna osoba, czy więcej? Czy był tam Autor *Ostatniego Żyda z Węgrowa*?

Bielawski twierdzi, że sam tę kryjówkę zbudował. Dla potrzeb książki sporządził zarówno szczegółowy opis jej budowy, jak i stosowny rysunek. Jednak bliższe oględziny wykazały, że istnieje poważna różnica między opisem i rysunkiem a stanem faktycznym. Kryjówka powinna mieć kształt wąskiego prostokąta, a Bielawski powinien zbudować jedną ścianę ciągnącą się wzdłuż strychu. Tymczasem w naturze pomieszczenie ma kształt litery L, a osoba, która je zbudowała, wymurowała dwie ściany stykające się pod kątem 90 stopni, by odgradzić właz wejściowy prowadzący z kuchni od całej reszty strychu przeznaczonej na kryjówkę.

Bielawski miał też bardzo sprytnie zamaskować ceglane drzwiczki, okute metalową obręczą. Wspomina, że jego polski sąsiad, Maniek Karbowski, gorliwie przeszukiwał strych i opukiwał ściany, aby wydać w ręce Niemców żydowską rodzinę, więc zamaskowane drzwi okazały się genialnym rozwiązaniem, a polski



Zamieszczony w książce rysunek kryjówki, który – jak się okazało – ma niewiele wspólnego z tym, co odkryłem na strychu tego budynku. Źródło: S.F. Bielawski, *The Last Jew in Wegrow...*

prześladowca opuszczał to miejsce w przeświadczeniu, że na stryżku nie ma żadnych ukrywających się Żydów<sup>57</sup>.

Gdyby jednak opis skrupulatnych przeszukiwań Mańka odpowiadał prawdzie, kryjówka została by wykryta w ciągu kilku minut. Ktoś, kto regularnie bywał w sklepie, bez trudu dostrzegłby, że rzekomy strych ma mniejszą powierzchnię, niż wynikałoby to z wielkości sufitu w sklepie, a opukując drzwiczki, bez trudu odkryłby niczym niezamaskowane, żelazne obramowanie z prawej strony drzwiczek. W opisie budowy i na rysunku prawa krawędź jest sprytnie zamaskowana fałszywym kominem. W rzeczywistości, nie został on nigdy zbudowany, więc ktoś, kto sprawdzałby bardziej szczegółowo ścianę, odkryłby wąską szparę między murem, a ściśniętymi żelazną obręczą cegłami, z których zbudowano drzwiczki. Co gorsza, budowniczem kryjówki nie udało się tak dopasować drzwi, żeby

---

<sup>57</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 127.



Kryjówka. Stojąc poza jej obrębem, latarką oświetlam jej wnętrze. Wyraźnie widać, że nie ma fałszywego komina z lewej strony, a prawe umocowanie drzwiczek nie przylega bezpośrednio do komina. Fot. Mariusz Szczupak.

rzędy cegieł w murze pokrywały się z ceglami drzwiczek, tworząc jedną linię. Jest niewielki, ale dobrze widoczny uskok. Swoje ocalenie rodzina Bielawskich zawdzięczała więc zapewne faktowi, że w momencie, gdy przeszukiwano sklep, któryś z Niemców zajrzał na strych z latarką, przez chwilę zlustrował mury i po chwili zszedł na dół. A później – wbrew temu, co pisze Autor wspomnień – nikt ich nie szukał<sup>58</sup>.

Pisząc o wyposażeniu kryjówki, Bielawski wspomina też o tym, że do jej oświetlenia przygotował latarki i świece. Trudno uwierzyć, że przebywając w kryjówce

---

<sup>58</sup> W wywiadzie udzielonym w 1997 r. Bielawski opowiadał, że Niemcy w towarzystwie Mańka Karbowskiego tylko raz przeszukali jego dom i sklep. W przeciwieństwie do tego, co napisał w swojej książce, nie wspominał o żadnych późniejszych próbach znalezienia kryjówki na stryżku. Już po jej odkryciu rozmawiałem z powojennymi właścicielami nieruchomości, w których rękach była ona ponad 30 lat. Przez cały ten czas nie zdawali sobie sprawy z jej istnienia.



Rzeczy znalezione w kryjówce, m.in. lampa naftowa, kartony z hebrajskimi napisami i puszka po niemieckich konserwach rybnych. Fot. Mariusz Szczupak.

przez 49 dni, nie pamiętał o tym, że do jej oświetlenia mógł używać lampy naftowej, która lepiej nadawała się do tego celu niż świece. Znalazłem ją zresztą w jej obrębie.

Ponadto Bielawski pisze: „Rankiem czwartego dnia uznałem, że muszę zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Wziąłem nóż i zacząłem wydrapywać zaprawę pomiędzy dwóch cegieł w ścianie od strony Rynku. Zajęło mi to cały dzień i noc, ale w końcu wydłubałem mały otwór”<sup>59</sup>.

Ten, kto zna topografię miasta, po przeczytaniu tego fragmentu może nabrać poważnych wątpliwości, czy tak w istocie było. Już sam pomysł wydłubania otworu, aby coś zobaczyć, budzi wątpliwości. Rysa na otynkowanej na biało zewnętrznej ścianie sklepu narażała na dekonspirację kryjówki, co zresztą można sprawdzić, uważnie oglądając elewację na współczesnym zdjęciu. Gdyby dziś wykonano taki otwór, też byłyby doskonale widoczny.

I wreszcie – o czym doskonale wiedział Bielawski – widok na większą część Rynku, gdzie działy się najbardziej dramatyczne wydarzenia, był zasłonięty przez nieistniejącą już dużą halę handlową, której dach znajdował się wyżej niż stryszek Bielawskich.

<sup>59</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 127.



Nieistniejąca hala handlowa, która skutecznie uniemożliwiała oglądanie tego, co działo się na Rynku. Zdjęcie z lat sześćdziesiątych, wykonane na krótko przed jej wyburzeniem. Fot. Eugeniusz Rajs.

Na rysunku w książce został zaznaczony jeden rząd cegieł, więc przebicie zaprawy przy pomocy zwykłego noża było możliwe. Jednak na miejscu zmierzyłem grubość cegieł w ścianie, bo – jak wspomniałem – budynek w niezmiennym kształcie przetrwał do dziś<sup>60</sup>. Ich grubość wyniosła aż 38 cm, jest więc absolutnie niemożliwe, aby ktokolwiek mógł przebić się przez tę ścianę przy pomocy zwykłego noża. Na murze nie ma nawet znaku świadczącego o tym, by ktoś próbował tego dokonać, bo wtedy zaprawa na długości dwóch cegieł musiałaby być świeższa niż ta na reszcie ściany. W wywiadzie udzielonym w 1997 r., Bielawski wspominał, że dysponował niewielkim, składanym nożem. Zresztą nawet gdyby jakimś cudem zrobił szczelinę, to nie zobaczyłby przez otwór żadnej z opisywanych przez siebie historii. Przy tak dużej odległości między oczami a wylotem szczeliny nie dałoby się zobaczyć jakiegokolwiek dynamicznej akcji, a takie przecież Bielawski opisuje.

Nie był to jedyny przypadek podawania fałszywych informacji o budowie kryjówki. W późniejszym okresie, kiedy cała rodzina ukrywała się na wsi u Wacława Bujalskiego, Bielawski przypisał sobie pomysł budowy schronu na polu polskiego

---

<sup>60</sup> Jediną widoczną zmianą jest położenie na części budynku dwuspadowego dachu w miejsce dawnego, jednospadowego, i ocieplenie murów styropianem.



Mur oddzielający kryjówkę od Rynku. Nie jest możliwe przebicie go przy pomocy kieszonkowego noża, jakim dysponował Bielawski. Obecnie ta część budynku ma inny, dwuspadowy dach, wznoszący się ponad mur, co widać na zdjęciu. Kiedy sklep był własnością Bielawskich, jednospadowy dach opadał aż do przeciwległego końca budynku. Wylany nad ceglami beton jest pozostałością po poprzedniej konstrukcji dachu. Fot. Mariusz Szczupak.

gospodarza. Jak się okazało, kryjówka była już wcześniej zbudowana dla dwóch osób przez innego uciekiniera z getta, Sewka Fiszmana, zaś Bielawscy tylko ją przystosowali, aby mogła pomieścić większą liczbę ludzi<sup>61</sup>.

Relacje z rzekomej obserwacji z kryjówki różnią się od tych, które Bielawski składał po wojnie w Łodzi.

### Zagłada Żydów w powojennych zeznaniach Bielawskiego

Zeznania te zostały złożone w kwietniu 1945 r. na potrzeby Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, a protokołował je ręcznie nieznaną z imienia Epstein<sup>62</sup>. Bielawski zeznawał w jidysz, a jego słowa przetłumaczono na język polski. Na samym początku podał fałszywą datę urodzin (1914) i oświadczył, że przebywał

---

<sup>61</sup> Relacja Sewka Fiszmana...

<sup>62</sup> Nie udało mi się ustalić, kim był i jak miał na imię.

w Węgrowie tylko na początku wojny. Obie informacje są sprzeczne z tym, co napisał na kartach wspomnień<sup>63</sup>.

W pierwszym, dwustronicowym zeznaniu znajdujemy opis śmierci rabina Morgensterna, zamordowanego we wrześniu 1939 r. W drugim Bielawski skupia się na wydarzeniach dziejących się w Węgrowie do końca wojny. Zaczyna od powtórzenia historii śmierci Morgensterna, później omawia pomoc, jakiej społeczeństwo Węgrowa udzieliło w 1939 r. więźniom spędzonym przez Niemców na plac sportowy, a dalej mówi o niewolniczej pracy, którą musieli wykonywać węgrowscy Żydzi. Powyższe wydarzenia, rozpisane na dwie strony, można traktować jako prolog do tragedii społeczności żydowskiej po 22 września 1942 r. W zeznaniach nie ma jednak szczegółów dotyczących likwidacji węgrowskiego getta. Na ten temat Bielawski zeznaje: „Taka była sytuacja do 1942 r. Wtedy rozpoczęła się w Węgrowie Akcja. 10.000 Żydów wysłano do Treblinki. – Około 5000 rozstrzelała policja niemiecka i polska na cmentarzu żydowskim w Węgrowie. Polska ludność zabrała cały majątek, który pozostał po Żydach”<sup>64</sup>.

W przypadku wydarzeń z 22 września 1942 r. relacja sprowadza się więc w zasadzie do trzech faktów oczywistych dla każdego, kto przeżył okupację w Węgrowie lub jego okolicy. Większość Żydów wywieziono do Treblinki, część rozstrzelali Niemcy. Nie spotkałem się z żadnym źródłem, które potwierdzałoby udział granatowych policjantów w roli plutonu egzekucyjnego na cmentarzu. Zachowały się też relacje mówiące o tym, że naziści starali się zabezpieczyć rzeczy wartościowe, by wywieźć je do Niemiec<sup>65</sup>. Oczywiście, były też przypadki grabieży pożydowskiego mienia przez Polaków, ale teza, że majątek pożydowski w całości trafił w polskie ręce, również nie ma pokrycia w faktach.

W przytoczonej relacji nie odnajdziemy żadnej informacji, która potwierdzałaby, że Bielawski był naocznym świadkiem likwidacji węgrowskiego getta i że wie coś więcej niż pozostali. Świadek, który aż dwukrotnie relacjonuje protokolantowi tragiczną śmierć rabina Morgensterna, znaną mu wyłącznie z relacji jego matki,

---

<sup>63</sup> Relacja Bielawskiego Fajwela, AŻIH 301/38.

<sup>64</sup> *Ibidem*.

<sup>65</sup> Bielawski nie wspomniał, że żydowskie sklepy zostały dokładnie ogołocone przez żydowskich policjantów, którzy pod nadzorem Ukraińców załadowali towary na ciężarówki mające jechać do Niemiec. Por. A.P., *Gromadzenie świadectwa* [w:] *Vengrov: Sefer Zikharon...*, s. 72.



powinien zdać obszerniejszą relację z dramatycznych wydarzeń, które widział na własne oczy. Tak się jednak nie stało.

### Philip Biel jako naoczny świadek Zagłady w źródłach Instytutu Jad Waszem i USC Shoah Foundation

Jednym z zadań instytutu Jad Waszem jest konsekwentnie realizowany program zbierania informacji o pomordowanych Żydach. Osoby, które były naocznymi świadkami śmierci swoich krewnych, przyjaciół czy innych znanych im osobiście ludzi, wypełniały odpowiednie rubryki specjalnych formularzy, podając dane personalne pomordowanych lub zmarłych z przyczyn naturalnych. Dopuszczalne było wypełnianie kart osób, o których śmierci świadek miał informacje z drugiej ręki, o ile był przekonany o prawdziwości zasłyszanej relacji. I nawet jeśli widział tylko wywózkę do obozu śmierci, uznawano to za świadectwo zgonu.

W 1979 r. Bielawski – występujący pod swoim nowym, amerykańskim imieniem i nazwiskiem Philip Biel – wypełnił dla Jad Waszem 34 karty zawierające informacje o okolicznościach śmierci znanych mu żydowskich mieszkańców Węgrowsa. Ponieważ kartotekę zdigitalizowano i udostępniono w Internecie, można tą drogą mieć wgląd we wszystkie wypełnione przez niego karty<sup>66</sup>.

Na liście znajdujemy ofiary opisywanej przez Bielawskiego egzekucji, dokonanej na żydowskim cmentarzu jakoby przez granatowych policjantów. Na podstawie jego książki można by zidentyfikować 43 krewnych i bliskich znajomych, z tego 30 wyprowadzonych na cmentarz i tam rzekomo rozstrzelanych przez polską policję<sup>67</sup>.

Tymczasem instytutowi Jad Waszem podał tylko osiem nazwisk członków rodziny Schlessingerów. Wraz z nimi w egzekucji miała zginąć rodzina Marcusfeldów, składająca się z Mendla Marcusfelda, jego żony Frajdly i ich syna Moszego z żoną i synkiem Dawidem. W wersji książkowej wszystkie wymienione osoby zostały rozstrzelane na kirkucie ósmego dnia od rozpoczęcia akcji likwidacyjnej, co pozwala precyzyjnie określić datę ich śmierci na 30 września 1942 r. Tymczasem na kartach

---

<sup>66</sup> Phillip Biel Yad Vashem – Pages of Testimony Names Memorial Collection [https://yvng.yadvashem.org/index.html?language=en&advancedSearch=true&sln\\_value=Biel&sln\\_type=synonyms&sfn\\_value=Phillip&sfn\\_type=synonyms](https://yvng.yadvashem.org/index.html?language=en&advancedSearch=true&sln_value=Biel&sln_type=synonyms&sfn_value=Phillip&sfn_type=synonyms), dostęp: 10 IX 2019 r. Na marginesie odnotujmy, że dwie z nich zostały omyłkowo zarejestrowane podwójnie, co zmniejsza liczbę zarejestrowanych ofiar do 32.

<sup>67</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 127.

dotyczących ośmiorga członków rodziny Schlessingerów Bielawski podał listopad 1942 r., czyli datę co najmniej o ponad miesiąc późniejszą.

Autor wspomnień widział też idących na miejsce straceń: Szloma Zylbernagla i jego żonę oraz Izraela Zylbernagla z żoną i synem. Tych nazwisk nie znajdziemy jednak wśród kart wypełnionych przez Bielawskiego w 1979 r. Są tam za to rodziny Rozebaumów, Szydłowskich i Tików, choć o ich losach na kartach *Ostatniego Żyda z Węgrowa* nie ma najmniejszej wzmianki.

Z kolei na liście z Jad Waszem nie znajdziemy nazwisk trzech siostr Złotowskich, ani żony i trzech córek Chudzika, które rozstrzelał żandarm Giller. Tymczasem w przypadku Chudzików Bielawski powinien nie tylko opisać okoliczności ich śmierci, ale i podać personalia mordercy, gdyż ten w 1979 r. mógł jeszcze żyć. Zapisana relacja świadka mogła zaowocować jakąś próbą odnalezienia go po wojnie i postawienia przed sądem za popełnione zbrodnie.

Najbardziej drastycznym opisem zbrodni dokonanej rzekomo ma oczach Bielawskiego było zastrzelenie przez polskich policjantów młodej dziewczyny Marii Nisman oraz wywiezienie do Treblinki jej rodziców i siostry. Autor wspomnień deklarował: „Nigdy nie zapomnę doktorze Niseman<sup>68</sup>, nigdy...”, ale podobnie jak w trakcie składania zeznań przed łódzką komisją i tym razem pamięć okazała się zawodna, wskutek czego rodzina Nismanów również nie znalazła się na liście.

W przypadku Marii Nisman był to wręcz jego obowiązek ze względu na to, że Bielawski zaprezentował się, jako naoczny świadek jej śmierci, a upublicznienie tego typu informacji mogło być istotne dla żyjących krewnych. Zdarzały się nieliczne przypadki, że ktoś trafił do Treblinki i przeżył, co stwarzało dla rodzin jakąś nikłą nadzieję, że może i ktoś z ich bliskich miał to szczęście. Tego typu relacja rozstrzygnęłaby wszelkie wątpliwości.

Na niekorzyść Bielawskiego przemawia również przedstawiona w Jad Waszem relacja Leona Ptaka, który napisał, że doktor Nisman został zastrzelony w Kosowie Lackim. Niewykluczone, że przeżył likwidację getta w Węgrowie i w momencie, gdy 10 listopada Niemcy ogłosili amnestię, został wraz z innymi Żydami skierowany do „getta szcążkowego” w Kosowie i tam zamordowany podczas jego likwidacji w grudniu 1942 r. Udało mi się natomiast ustalić losy starszej siostry Marii, Rebeki

---

<sup>68</sup> Fajwel Bielawski używa nazwiska Niseman, ale w dokumentach urzędowych węgrowski dentysta zapisany został jako Benjamin Nisman.

Nisman, która również nie została schwytana przez Polaków na terenie miasta i wywieziona ciężarówką do obozu, tylko ukrywała się w położonej blisko Węgrowa Klimowiznie, gdzie zastrzelili ją niemieccy żołnierze<sup>69</sup>.

Kolejnym dowodem na niespójność wspomnień Bielawskiego jest blisko czterogodzinny wywiad przeprowadzony z nim na potrzeby USC Shoah Foundation przez Sarę Akerlundi zarejestrowany na taśmie wideo 10 sierpnia 1997 r., a więc sześć lat po wydaniu książki.

Bielawski opisuje w nim m.in. budowę kryjówki i moment, w którym rodzina schroniła się tam w czasie akcji likwidacyjnej. W emocjonalny sposób opisuje krzyki, błagania i modlitwy spędzanych na Rynek Żydów, jednak kiedy dostaje konkretne pytanie o znajomych i przyjaciół, żadne konkretne nazwiska nie padają. Nie ma historii Nismanów, Chudzików czy sióstr Złotowskich. Świadek wspomina tylko, jak pędzono Żydów pod zegar<sup>70</sup> z pomocą granatowej policji, strażaków i zwykłych gapiów Budynek z zegarem jest ulokowany w południowo-wschodniej części Rynku – dokładnie po przekątnej w stosunku do sklepu. I dlatego gdyby ściana miała opisaną we wspomnieniach grubość i Bielawski przez wrytą szparę obserwował, co dzieje się na Rynku, to i tak nie zobaczyłby opisywanych przez siebie obrazów. Widok skutecznie zasłaniałaby wspomniana wcześniej hala handlowa, którą wyburzono dopiero w latach sześćdziesiątych<sup>71</sup>.

### Rzeczywisty obraz zagłady, luki w pamięci, pomieszanie prawdy z fikcją czy fantazje?

Opisując wywózkę Żydów z Rynku, Bielawski zacytował słowa skierowane przez jednego z wywożonych do węgrowian, którzy ładowali żydowskich sąsiadów do ciężarówek: „Mężczyzna stojący obok małej dziewczynki krzyczał do Polaków: – Wpychacie nas do pieców. Bóg się na was zemści”<sup>72</sup>.

Węgrowscy Żydzi wiedzieli więc, że idą na zagładę do „fabryki śmierci”. Myśląc o obozie zagłady, mimowolnie przywołujemy obrazy z filmów i książek: selekcja,

<sup>69</sup> J. Mielniczek, *Szkola. 75-lecie Liceum Ogólnokształcącego w Węgrowie*, Węgrów 1993, s. 21.

<sup>70</sup> Chodzi o zegar ratuszowy.

<sup>71</sup> Autor artykułu był świadkiem jego rozbiórki i posiada fotograficzną dokumentację tego przedsięwzięcia.

<sup>72</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 130.

komory gazowe, wysokie, dymiące kominy krematoriów, których w Treblince nigdy nie było. Nie było ich również ani w Sobiborze, ani w Bełżcu, a właśnie te obozy wraz z Treblinką przyjmowały w tym czasie transporty z gett w ramach Aktion Reinhardt. We wrześniu 1942 r. zwłoki pomordowanych wrzucano do ogromnych dołów. Dopiero w wiosną 1943 r., już po likwidacji getta w Węgrowie, na terenie obozu powstały specjalne paleniska. Ekipa więźniów miała za zadanie wykopać zwłoki i spalić je, co miało zatrzeć ślady masowego ludobójstwa. Nie zbudowano w Treblince żadnych pieców i dymiących kominów<sup>73</sup>. Bielawski zna jednak temat Treblinki i inne fakty: „Kiedy usuwano zwłoki, najpierw wyjmowano im z zębów złote plomby, a potem palono w ogromnych krematoriach”<sup>74</sup>.

W realiach września 1942 r. żaden mieszkaniec węgrowskiego getta, choć wiedział, że Treblinka jest miejscem masowej zagłady, nie miał prawa wiedzieć o jakichkolwiek krematoriach, a tym bardziej krzyczeć głośno na ich temat podczas prowadzenia do ciężarówki. To czysta kreacja, oparta na wiedzy szeroko rozpowszechnionej dopiero po wojnie i odnoszącej się zresztą do obozu Auschwitz-Birkenau, w którym rzeczywiście wybudowano duże komory gazowe i krematoria, ale zaczęto ich używać dopiero w 1943 r, a więc już po likwidacji węgrowskiego getta.

Po „wyzwoleniu” Bielawski mieszkał w Węgrowie jeszcze przez rok, a więc dość czasu, aby poznać polskie relacje o wyprowadzeniu ludności żydowskiej piechotą do stacji w Sokołowie Podlaskim. Jednak z książki dowiemy się czegoś innego: „Ostatecznie prawie wszyscy Żydzi z Węgrowa zginęli w Treblince, przewiezieni odkrytymi ciężarówkami niebrukowaną drogą do Siedlec. Droga do Warszawy była szlakiem handlowym i ratunkiem dla węgrowskich Żydów. Teraz miała stać się drogą do komór gazowych”<sup>75</sup>. Jak pokazuje mapa, droga do Siedlec, koło których rzekomo zbudowano obóz, wiedzie w innym kierunku niż ta, którą pędzono Żydów do stacji kolejowej w Sokołowie Podlaskim. Opis ten nie jest więc zgodny z prawdziwymi wydarzeniami. Poza tym jeszcze w noc przed samą likwidacją getta do Autora docierały pewne odgłosy: „Z ulicy usłyszeliśmy odgłos samochodów

---

<sup>73</sup> S. Różycki, E. Kopówka, N. Zalewska, *Obóz zagłady Treblinka II*, Warszawa–Treblinka 2019, s. 27.

<sup>74</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 125.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 55. Warto odnotować fakt, że droga z Węgrowa do Warszawy biegnie w zupełnie innym kierunku niż Siedlce. Bielawski wielokrotnie jeździł do stolicy w interesach, więc dobrze znał tę trasę. Tym trudniej zrozumieć pomyłkę popełnioną w książce.

ciężarowych, wielu samochodów<sup>76</sup>. Do miasta musiałoby przyjechać co najmniej 125 dużych ciężarówek<sup>77</sup>, aby przewieźć 10 tys. mieszkańców getta, co wydaje się niemożliwe.

Opornych Żydów zabijano na miejscu, do domów wrzucano granaty dymne, ale, podkreślmy, odgłosów strzałów i wybuchów, nie znajdziemy w relacji z pierwszego dnia likwidacji getta. Mimo rzekomo wielodniowych obserwacji Rynku Autor nie odnotował też, że w akcji brali udział hiwisi, czyli specjalne oddziały sformowane przez Niemców złożone z Ukraińców, Litwinów i Łotyszy<sup>78</sup>. Ukraińcy, odnotowani w wielu relacjach, stanowili większość ekipy likwidacyjnej, która codziennie przyjeżdżała, aby wyszukiwać ukrywających się Żydów, zapędzać ich do ciężarówek i wysyłać następnie do Treblinki lub likwidować na miejscu<sup>79</sup>.

Sądząc z relacji żydowskich, Ukraińcy nadzorowali m.in. rabowanie towarów z żydowskich sklepów przez celowo oszczędzoną policję żydowską<sup>80</sup>. Człowiek obserwujący Rynek musiałby zobaczyć hiwisów, tymczasem w wersji Bielawskiego to Polacy, bez jakiegokolwiek sprzeciwu ze strony Niemców, przejmują sklepy wraz z towarami, przy czym – podkreślmy to – sklep Autora wspomnień nie zyskał nowego, polskiego właściciela. Rodzina Karbowskich zamiast rozgościć się za ladą sklepu, chyłkiem i pod osłoną nocy wyniosła z niego towary<sup>81</sup>.

Również zarzut, że to granatowa policja rozstrzeliwała Żydów pod nadzorem zaledwie jednego Niemca, nie znajduje najmniejszego potwierdzenia w żadnych znanych mi źródłach – zarówno polskich, jak i żydowskich. Z najważniejszych

---

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 120.

<sup>77</sup> Na największą liczbę Żydów załadowanych do jednego pojazdu natrafiłem w informacjach o ciężarówkach Saurer, używanych przez Niemców w Chełmnie nad Nerem. Były to duże pojazdy, odpowiednio zmodyfikowane, aby przewożonych ludzi uśmiercać spalinami podczas jazdy. Można było do nich załadować 80 osób. Por. C. Lanzman, *Shoah*, Koszalin 1993, s. 112.

<sup>78</sup> O udziale Łotyszy i Litwinów wspominał ówczesny węgrowski proboszcz, zob. *Ksiądz kanonik Kazimierz Czarkowski. Wspomnienia i dokumenty*, zebrała i oprac. E. Kozłowska, Warszawa 2007, s. 23. Obecność Litwinów odnotował też Sewek Fiszman (Relacja Sewka Fiszmana...).

<sup>79</sup> J. Tchórzewski, *Świadectwo dojrzałości...*, s. 106–112.

<sup>80</sup> *Spisane świadectwa* [w:] *Vengrov: Sefer Zikharon...*, s. 73. Mimo niemieckich restrykcji Żydzi byli właścicielami większości sklepów na Rynku. W zbiorach Biblioteki Miejskiej w Węgrowie zachował się niepełny spis lokali handlowych i zakładów usługowych w Węgrowie z 29 I 1942 r. Na 141 odnotowanych w spisie podmiotów gospodarczych Żydzi pozostawali właścicielami 97, a Polacy – 44. Na Rynku znajdowało się ich 24 (*Węgrowskie listy 2* [w:] *Żydzi w Węgrowie*, red. W.W. Ronge, W. Theiss, Węgrów 1990, s. 62–64).

<sup>81</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 129.

relacji należy wymienić zeznania świadków – Polaków i Żydów – na procesie strażaków, wspomnienia Sewka Fiszmana<sup>82</sup>, nieznanego z imienia Rotsteina<sup>83</sup>, Jerzego Tchórzewskiego<sup>84</sup>, Władysława Okulusa, Władysława Wójcika<sup>85</sup>, Zygmunta Klema<sup>86</sup>, Henryki Grabowskiej<sup>87</sup> i Kazimierza Okrasy<sup>88</sup>.

Bielawski napisał, że naocznym świadkiem tego mordu był syn Chaima Naczelnika, jednak kilka zdań dalej jako tego, który widział egzekucję, dwukrotnie wskazuje owego Chaima, a nie jego syna<sup>89</sup>.

Pojawiają się również i inne nieścisłości. Wedle dostępnej wiedzy 10 listopada 1942 r. Niemcy ogłosili amnestię dla ukrywających się Żydów, którzy po ujawnieniu mieli obowiązek udać się do Kosowa Lackiego, gdzie zostało utworzone „getto szczytkowe. Jednak niemiecki komisarz Węgrowa Willi Neuman uzyskał zgodę na to, aby utworzyć tu niewielkie getto. Powodem tej decyzji było to, że po wrześniowej likwidacji getta w mieście brakowało rzemieślników. Nieliczni wybrani fachowcy otrzymali specjalne zaświadczenia pozwalające im na legalny pobyt w Węgrowie. W zeznaniach złożonych w kwietniu 1945 r. Bielawski podał zgodnie z prawdą, że część Żydów miała owe zaświadczenia, a część przebywała tu nielegalnie. To, że wśród resztek społeczności żydowskiej nastąpił podział na legalnie pracujących i ukrywających się, znajduje potwierdzenie w innych źródłach<sup>90</sup>.

Jednak w książce mamy zupełnie inną historię. Nie pojawia się w niej nakaz przejścia ocalonych do getta w Kosowie Lackim, ani limit legalnych pozwoleń. Wedle Bielawskiego wszyscy Żydzi, którzy przetrwali akcję likwidacyjną, mogli pozostać w mieście, gdzie mieli odbudować domy zniszczone podczas akcji likwidacyjnej<sup>91</sup>. Tymczasem w rzeczywistości stało się wręcz odwrotnie, bo Niemcy ostatecznie zdecydowali się na wyburzenie dzielnicy żydowskiej.

---

<sup>82</sup> Relacja Sewka Fiszmana...

<sup>83</sup> Rotstein, *Masowy grób* [w:] *Vengrov: Sefer Zikharon...*, s. 61.

<sup>84</sup> J. Tchórzewski, *Świadectwo dojrzałości...*, s. 106–112.

<sup>85</sup> Relacja Władysława Wójcika, AŻIH 301/4998.

<sup>86</sup> Z. Klem, *I wtedy przyszło najgorsze* [w:] *Węgrowskie listy 2...*

<sup>87</sup> H. Grabowska, *Wojna zabrała nam dzieciństwo i młodość* [w:] *Węgrowskie listy 2...*

<sup>88</sup> Relacja Kazimierza Okrasy, w zbiorach prywatnych Autora.

<sup>89</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 138.

<sup>90</sup> Por. W. Okulus, Największa tragedia w dziejach Węgrowa, AŻIH 301/6043 s. 7; Z. Klem, *I wtedy przyszło najgorsze...*, s. 45.

<sup>91</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 157, 176.

Siostra Bielawskiego, Menucha, została wciągnięta na listę pracowników zakładu ich kuzyna, Kredy, który za zgodą Niemców prowadził pralnię i farbiarnię. Matka musiała się ukrywać, zaś Fajwel i Mosze przenieśli się do dzielnicy „aryjskiej” na ulicę Kilińskiego, gdzie mieszkała Rachel Mendelbaum, narzeczona Autora wspomnień. Nie mieli przy tym żadnych dokumentów i w przeciwieństwie do pozostałych przy życiu Żydów nie wykonywali żadnej pracy<sup>92</sup>.

W momencie, gdy 30 kwietnia 1943 r. Niemcy rozpoczęli likwidację „getta szczątkowego”, domownikom z ulicy Kilińskiego udało się ukryć na stryszku sąsiedniego domu wdowy po komendancie policji.

Bielawski relacjonuje: „Gdy tylko zdążyliśmy wejść po drabinie, pojawiła się SS. Zerkając przez szpary w szczytowej ścianie, zobaczyłem, że było ich czterech. Mieli hełmy i karabiny maszynowe. Za nimi szli polscy policjanci z bronią, a po nich jeszcze dwudziestu czy trzydziestu polskich chłopaków”<sup>93</sup>. Choć cała ulica została przeszukana, to z nieznanых powodów akurat w domu wdowy szukania Żydów zaniechano.

Po raz kolejny pojawili się również polscy oprawcy, którzy masowo wspierali Niemców w eksterminacji Żydów. Ale czy opisana historia rzeczywiście miała miejsce? Udało mi się dotrzeć do świadka Kazimierza Okrasy, który jako młody chłopak mieszkał w tym czasie na ulicy Kilińskiego. Jego zdaniem po akcji likwidacyjnej we wrześniu 1942 r. nie mieszkali tam już żadni Żydzi, a w domu Mendelbaumów zamieszkała rodzina Majchrów<sup>94</sup>. Uliczka była niewielka, wszyscy dobrze się znali, toteż powrót i pięciomiesięczny pobyt rodziny dobrze znanej polskim sąsiadom nie mógłby pozostać niezauważony.

Bielawski wspominał, że w dniu likwidacji getta szczątkowego znalazł schronienie u wdowy, która zamieszkała w domu najstarszego z braci Bielawskich, Icchaka, stojącym *vis à vis* domu Mendelbaumów. Autor błyskawicznie przebiegł na drugą stronę ulicy w ostatniej chwili przed wkroczeniem Niemców do domu Mendelbaumów. W rzeczywistości dom Icchaka Bielawskiego znajdował się przy innej ulicy, w prostej linii ponad sto metrów dalej.

---

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 161–163.

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 191.

<sup>94</sup> Relacja Kazimierza Okrasy w zbiorach prywatnych Autora.

Kolejnego dowodu na to, że relacja z wydarzeń na ulicy Kilińskiego nie odpowiada prawdzie, dostarcza sam Bielawski we wspomnianej wcześniej relacji złożonej przed komisją w Łodzi w kwietniu 1945 r. Ze złożonych tam zeznań wynika że: „1 maja 1943 r. miała miejsce w Węgrowie ostatnia akcja, w której zginęło stu, niby uprzywilejowanych i dużo ukrywających się. Mnie udało się schować w jakiejś piwnicy i w ten sposób się uratowałem”<sup>95</sup>.

Łatwo można to sobie wyobrazić. Bielawski ma szczęście, że w momencie rozpoczęcia akcji likwidacyjnej jest poza gettem i przypadkiem dostatecznie blisko jakiegoś domu z piwnicą, który nie zostaje później przez Niemców przeszukany. Nie ma w tym zeznaniu mowy o stryszku, skąd mógłby obejrzeć niemiecko-polską ekspedycję karną. Określenie „jakaś piwnica” sugeruje przypadkowy wybór kryjówki. A więc pisząc swoje wspomnienia, Bielawski zapomniał o treści swoich zeznań sprzed kilkudziesięciu lat i swobodnie puścił wodze fantazji, licząc na to, że nikt nie zweryfikuje treści jego książki. A zwłaszcza tego, że jego własne zeznania będą świadczyły przeciwko niemu.

Dodajmy jeszcze tylko, że w cytowanym wcześniej wywiadzie z 1997 r. Bielawski całkowitym milczeniem pominął okres swojego pobytu w Węgrowie w czasie istnienia „getta szczątkowego” między listopadem 1942 a kwietniem 1943 r. i stwierdził, że po opuszczeniu kryjówki trafił od razu na wieś.

## O postawach Polaków wobec Żydów – z perspektywy ukrywanego

W maju 1943 r. Bielawski opuścił miasto i zdołał dołączyć do swoich bliskich. Cała dziesięcioosobowa rodzina Bielawskich ukrywała się u polskich gospodarzy w okolicach Jarnic, Pieniek Jarnickich i Zająca i szczęśliwie doczekała końca okupacji.

Z chwilą likwidacji szczątkowego getta w Węgrowie i przeniesienia się rodziny Bielawskiego na wieś z kart jego książki, aż do końca okupacji, znikają Niemcy. Po pożegnaniu z rodziną Mendelbaumów znikają również inni Żydzi. Bielawskim pozostają tylko kontakty z Polakami, a konkretnie z mieszkańcami pięciu polskich gospodarstw, do których zwrócili się o pomoc i ją uzyskali<sup>96</sup>.

---

<sup>95</sup> Relacja Bielawskiego Fajwela...

<sup>96</sup> E. Bielawski, *Invisible Jews...*, s. 90.



Ukrywając się na odludziu w ziemiankach bądź na stryszkach stodół, Bielawski przestaje być świadkiem dramatycznych wydarzeń, co nie znaczy, że jego wspomnienia z tego czasu są wolne od opisów zbrodni na Żydach popełnionych polską ręką. Wymieńmy te wątki:

1) Współpraca Polaków z okupantem niemieckim:

a) „Podobno młodzi Polacy szukają Żydów po polach i lasach, a jak tylko kogoś znajdą, to go zabijają. Przechwalają się, ilu to Żydów zabili w ostatnich dniach”<sup>97</sup>.

b) „Chociaż to nie powinno być dla nas zaskoczeniem, to jednak siedzieliśmy i zachodziliśmy w głowę, jak ci sami ludzie, wśród których mieszkaliśmy, pracowaliśmy i bawiliśmy się, mogli mordować swoich współobywateli, naśladując swych najgorszych wrogów, którzy zapoczątkowali tę eksterminację. Niewiarygodne, że współdziałali w ludobójstwie ze swymi okupantami. Lecz takie były fakty”<sup>98</sup>.

2) Mordowanie Żydów przez polskie podziemie:

a) „W niedzielę dowiedział się, że w sobotę kilkoro Żydów pojawiło się w Jarnicach, prosząc o chleb. Zostali złapani i zastrzeleni przez członków polskiego podziemia”<sup>99</sup>.

b) „Polskie podziemie zachęcało do polowań na Żydów, chociaż podziemie powinno być wrogiem Niemcom i dźwiznąć sztandar polskiego nacjonalizmu. Sąsiedzi Bujalskiego gorliwie wyszukiwali tych nielicznych Żydów, którzy jeszcze pozostawali w ukryciu”<sup>100</sup>.

c) „Znajomy powiedział mi, że w lesie wciąż jeszcze ukrywają się Żydzi i że trzeba ich zabić, żeby po wojnie nie było świadków. Bądźcie bardzo ostrożni”<sup>101</sup>.

Informatorami Bielawskiego stają się ukrywający go gospodarze, przy czym – zaznaczmy – żadna z opisywanych sytuacji nie została odnotowana w innych źródłach. W Pieńkach natomiast, gdzie ukrywała się rodzina Bielawskich,

---

<sup>97</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 224–225.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 257.

<sup>99</sup> *Ibidem*, s. 235. W żadnym z powojennych opracowań dotyczących polskiego podziemia w powiecie węgrowskim nie odnotowano takiego faktu. Por. T. Wangrat, *Polska i powiat węgrowski...*; J. Stolarz, *Powiat Węgrów w walce z okupantem...*; P. Matusak, *Okupacja i ruch oporu w Węgrowie...*

<sup>100</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 249.

<sup>101</sup> *Ibidem*, s. 251–252. Postępowanie to, jak pisze Bielawski, zostało wywołane przez podziemną gazetkę, która namawiała do likwidowania Żydów.

doszło do zabicia przez Niemców dwudziestu Żydów i gospodarza, który ich ukrywał. Sprawa odbiła się głośnym echem, ale w książce „ostatniego Żyda z Węgrowa” nie znajdziemy o tym wzmianki<sup>102</sup>.

Kiedy zaś rodzina Bielawskich ukrywała się przez rok u Wacława Bujalskiego, to realnym zagrożeniem był skonfliktowany z gospodarzem jego brat antysemita. Ponieważ mieszkał on niedaleko, Bielawscy specjalnie wyczekiwali, aż wyjedzie z żoną do miasta, bo dopiero wtedy mogli zbudować kryjówkę na stryszku. Bielawski opisał też obserwowaną ze stryszku rozmowę braci Bujalskich, która odbyła się tuż przed wkroczeniem Rosjan. Obaj zastanawiali się wtedy, co może się stać, gdy ich gospodarstwa znajdą się w strefie bezpośrednich działań wojennych. Zdarzenie to nie mogło mieć jednak miejsca, gdyż z relacji synów Wacława Bujalskiego wynika, że ich jedyny stryj, Józef, już przed I wojną światową wyemigrował do USA, co oznacza, że rzekome zagrożenie z jego strony było wymysłem Autora książki<sup>103</sup>.

### Rzeczywistość powojenna – między fikcją a prawdą

Po zajęciu Węgrowa przez Armię Czerwoną Bielawski rzekomo jako pierwszy z ocalałych Żydów wrócił do miasta, gdzie szybko stał się liderem odradzającej się społeczności żydowskiej. W książce jego bratanka Bielawscy wracają dopiero pod koniec sierpnia, więc co najmniej dwa tygodnie po wkroczeniu Sowietów. Człowiekiem, który organizował społeczność żydowską w mieście, był Rubin Bird-Przepiórka, a gdy w Węgrowie powstał Komitet Żydowski, na jego czele stanął Szmul Rajzman i kierował nim do maja 1945 r. Bielawski objął kierownictwo po wyjeździe Rajzmana do Łodzi, a choć wcześniej nawet nie był we władzach komitetu, to jednak potrafił przypisać sobie cudze zasługi<sup>104</sup>.

Autor wspomnień nie zapomniał podkreślić swoich zasług dla znajdujących się w potrzebie żydowskich współbraci, a w jednym przypadku, aby ocalić żydowskie kobiety, nie zawahał się przed ryzykowną akcją, którą mógł przypłacić życiem,

---

<sup>102</sup> M. Piórkowska, *Sprawiedliwi i ocaleni. Mieszkańcy Węgrowa i okolic, pomagający Żydom w latach okupacji hitlerowskiej*, Węgrów 2012, s. 151.

<sup>103</sup> Rozmowa ze Stanisławem Bujalskim, w zbiorach prywatnych Autora.

<sup>104</sup> Sprawozdanie kasowe żydowskiego komitetu w Węgrowie od chwili rozpoczęcia działalności komitetu do 23 V 1945 r. z 6 VI 1945 r., AŻIH, Centralny Komitet Żydów w Polsce. Wydział Ewidencji i Statystyki 303/V/377.

ginąc od kuli sowieckich żołnierzy. Jak owa chwalebna autoprezentacja ma się do zachowanych świadectw?

W czasie pobytu Bielawskiego w powojennym Węgrowie biedne polskie rodziny wychowywały trójkę żydowskich sierot. Jedno z tych dzieci, Lusię Farbiarz, podczas okupacji uratowała i jako polskie dziecko o imieniu Zuzia przechowywała z narażeniem życia pani Pelagia Vogelgesang. Dostawała ona materialne wsparcie od pierwszego prezesa Komitetu, Szmula Rajzmana. Po jego wyjeździe obowiązki przejął Bielawski, który w tym czasie prowadził dobrze prosperującą restaurację. Jednak wedle Vogelgesang nie pomagał on dziewczynce: „Powiedział [Rajzman], że on teraz wyjeżdża, ale p. Bielawski zostaje prezesem komitetu Żydów, ale p. Bielawski, bardzo mało o Lusi pamiętał, a ja nie upominałam się i tak jakoś Bóg pomagał, że dziecko głodne nie chodziło”<sup>105</sup>.

W wywiadzie udzielonym w 1997 r. Bielawski nie szczędził jednak krytycznych słów pod adresem otaczających go Polaków: „Nikt z sąsiadów w kraju, w którym żyłem i koło których mieszkalem nie przyszedł, nie uściśnął ręki, nie cieszył się, że żyję i nie zapytał, czy czegoś mi potrzeba”<sup>106</sup>. Odwróćmy więc tę sytuację i powiedzmy – kiedy Bielawski został przewodniczącym Komitetu, nigdy nie przyszedł do pani Vogelgesang, nie uściśnął jej ręki, nie ucieszył się, że dzięki jej odwadze i poświęceniu przeżyła mała żydowska dziewczynka. I co szczególnie istotne, zważywszy na trudną sytuację materialną polskiej opiekunki – nikt z rodziny Bielawskich nie zapytał, czy czegoś nie potrzeba małej Lusi<sup>107</sup>.

Nadejście Sowietów i koniec niemieckiej okupacji nie oznaczały dla Bielawskiego końca gehenny, bo „wielu Polaków zabijało Żydów nawet już po wkroczeniu Rosjan. Obawiali się, że Żydzi będą świadczyć przeciwko nim i powiedzą Rosjanom, iż Polacy współpracowali z Niemcami podczas mordowania Żydów”<sup>108</sup>. W rzeczywistości w Węgrowie był tylko jeden tego typu przypadek, wspomniany zresztą w książce „ostatniego Żyda”. Według Autora wspomnień ocalały syn właściciela

---

<sup>105</sup> Relacja Pelagii Vogelgesang, AŻIH, 301/4975, s. 9.

<sup>106</sup> Relacja Phillipa Biela, USC, VHA, 34246, wywiad z 19 VIII 1997 r. (Phil Biel to nowe imię i nazwisko Bielawskiego po jego osiedleniu się w USA).

<sup>107</sup> Bielawski wspominał: „Restauracja świetnie prosperowała. Z naszych dochodów kupiłem porządną zastawę stołową i wyposażenie kuchni. Kupiliśmy ubrania i pościel, jedzenia mieliśmy pod dostatkiem” (S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 286). Jednak z tego dostatku jedzenia nie dało się nic uszczknąć, choćby na jeden talerz zupy dziennie dla małego, osieroczonego żydowskiego dziecka.

<sup>108</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 297–298.

pralni, Icchak Kreda, został zastrzelony przez Polaka podczas próby odzyskania swojego zakładu, który podczas okupacji przejął ów Polak. Do mordu rzeczywiście doszło, ale opis Bielawskiego nie odpowiada prawdzie. Icchak Kreda, który po powrocie do Węgrowa wstąpił do UB i dodatkowo zajął się pokątnym handlem, nie został zastrzelony na terenie rodzinnego zakładu, tylko w lesie Miednickim, oddalonym od miasta o 16 km. W kwietniu 1945 r. śledztwo umorzono wobec niewykrycia sprawców. Wznowiono je dopiero cztery lata później, kiedy nikogo z Bielawskich nie było w Polsce<sup>109</sup>. Wbrew temu, co pisze Autor wspomnień, nikt nie skorzystał na śmierci Icchaka Kredy, ani nie przejął jego interesu, gdyż zarówno dom, jak i pralnia stały się własnością komunalną.

Przedstawiony w ostatnim rozdziale książki kres pobytu rodziny Bielawskich w Węgrowie miał rzekomo bardzo dramatyczny przebieg. W październiku 1945 r. Autor wspomnień padł mianowicie ofiarą bezprawia lokalnego UB. Pobity go i grożono mu śmiercią, więc w obawie o swoje życie razem z bratem, siostrą i jej mężem wyjechał pośpiesznie z jedną walizką w rękę, pozostawiając dom i restaurację na pastwę losu. Twierdził na kartach książki, że nie wiedział, co się stało z rodzinnymi nieruchomościami. Niestety, Autor nie napisał prawdy, bo z zapisów w księdze wieczystej wynika, że 15 października 1945 r. rodzina Bielawskich sprzedała dom i pomieszczenie sklepowe za sumę 250 tys. złotych rodzinie Jaworskich<sup>110</sup>. Jak na ówczesne realia była to duża suma pieniędzy. Udało mi się odnaleźć listę płac z Urzędu Bezpieczeństwa w Jaworze, dokładnie z października 1945 r. I policzyłem, ile lat musiałyby odkładać całą swoją pensję osoba tam pracująca, aby kupić w Węgrowie posiadłość Bielawskich. I tak oto szef UB w Jaworze, Jan Kurczyzna (pensja 2448 zł netto) odkładałby 8,5 roku; jego zastępca, Leon Fajgelbaum (2148 zł pensji) – 9,6 roku; oficer śledczy (1587 zł pensji) – 13,1 roku; lekarz (1040 zł pensji) – 20,8 roku; kucharka (854 zł pensji) – 24,3 roku<sup>111</sup>.

---

<sup>109</sup> Por. Archiwum IPN 473/72, Kalata Ludwik i inni skazani 24 IX 1951 r. z art. 221§1 KK, art. 257 §1 KKWP za śmiertelne postrzelenie Icka Kreda w lesie Miednickim oraz kradzież pieniędzy należących do niego.

<sup>110</sup> Węgrów – nieruchomość położona przy Rynku pod nr. polic. 1, składająca się z placu o pow. 44 prętów i domu stojącego na nim – nr hip. 113 (APS, 62/1218/0/2.1/648, Hipoteka w Węgrowie).

<sup>111</sup> Obliczenia dokonane na podstawie: T. Balbus, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Jaworze – struktura, kadry, działalność (maj – grudzień 1945)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2008, R. 6, nr 1, s. 22.

jest od wszelkich długów i zastrzeżeń.

§ 2. Mocą niniejszego aktu, Icek vel Icko-Chil Bielawski, Rachmil Bielawski i Fajwel Bielawski, ten ostatni w imieniu własnym oraz Srula-Moszko vel Mojżesza Bielawskiego i Menichy vel Mnichy Bielawskiej tudzież Sury-Prejdy Bielawskiej, wszystkie swoje prawa odziedziczone w spadku po Majerze-Wulfie vel Wolfie Bielawskim do powyższej pozostałej po nim części nieruchomości, położonej w Węgrowie, oznaczonej Nr. hipotecznym 113, czyli całą swoją i mocodawców swoich współwłasność tej nieruchomości, ze wszystkim tym, co na miejscu się znajduje i z prawa, natury lub przeznaczenia nieruchomości i jej przynależność stanowi, bez żadnych wyłączeń, w stanie wolnym od wszelkich długów i zastrzeżeń, sprzedają, współstawiającym Edwardowi i Zofii małżonkom Jaworskim, w równych między nimi częściach niepodzielnie, za cenę ogólną złotych 250.000 dwieście pięćdziesiąt tysięcy i podstawiając kupujących od chwili obecnej we wszystkie swoje i mocodawców swoich prawa do przedmiotu sprzedaży, zezwalają na przepisanie tych praw a po zamknięciu postępowania spadkowego i tytułu własności przedmiotu niniejszej sprzedaży wszędzie gdzie należy, a w szczególności w wykazie hipotecznym powyższej nieruchomości na imię kupujących Edwarda i Zofii małżonków Jaworskich.

Sprzedający Icek vel Icko-Chil Bielawski, Rachmil Bielawski i Fajwel Bielawski, ten ostatni w imieniu mocodawców swoich Srula-Moszko vel Mojżesza Bielawskiego, Menichy vel Mnichy Bielawskiej i Sury-Prejdy Bielawskiej przyznają, że całą powyższą cenę sprzedażną otrzymali dla siebie, przy czym Fajwel Bielawski i dla wyżej wymienionych mocodawców swoich w całości, gotowizną, jeszcze przed sporządzeniem tego aktu, z odbioru kwitują, z tego tytułu tak obecnie jak i na przyszłość zrzekają się do kupujących małżonków Jaworskich jakichkolwiek pretensji, przy czym gwarantują kupującym z całego swego obecnego i przyszłego majątku ruchomego i nieruchomego, że oprócz ujawnionych w tym akcie spadkobierców, innych spadkobierców po Majerze-Wulfie vel Wolfie Bielawskim nie pozostało i że powyższy spadek pozostały po tymże Majerze-Wulfie vel Wolfie Bielawskim wolny jest

Akt sprzedaży nieruchomości rodziny Bielawskich.

Źródło: Archiwum Państwowe w Siedlcach, księga wieczysta nr 113.

Bielawscy od dawna przymierzali się do sprzedaży, bo zebranie odpowiednich dokumentów zaczęło się już w maju 1945 r. W umowie znalazł się specjalny punkt, dający Bielawskim czas na wywiezienie lub sprzedaż dobytku do początku listopada. O żadnej panicznej ucieczce, czy nawet sprzedaży za bezcen pod presją chwili, nie mogło być więc mowy.

W swojej książce Bielawski wspomina, że po wyjeździe z Węgrowa zamieszkał w Łodzi, gdzie przebywała jego umierająca matka Sara Frida Bielawska. Gdy ta w styczniu 1946 r. zmarła, Fajwel Bielawski wyprawił jej pogrzeb i po ośmiodniowej żałobie wraz z Moszem wyjechał do Belgii. Czy powyższy opis odpowiada prawdzie? Zupełnie inną wersję wydarzeń zawierają wspomnienia Eddiego Bielawskiego, z których wynika, że Fajwel i Mosze wyjechali jeszcze za życia Sary Bielawskiej, mając zamiar ściągnąć ją do siebie, gdy już się urządzi na miejscu. Jednak stan zdrowia matki się pogorszył i osobami, które podjęły się opieki nad nią byli Menucha i jej mąż Moryc<sup>112</sup>. Również żona Icchaka, Paula, przyjechała wraz z małym Edziem na kilka dni do pomocy (na kartach *Ostatniego Żyda z Węgrowa* cała rodzina Icchaka przebywała w Niemczech, choć – jak zrelacjonował Eddie – z Polski wyjechała do Austrii, a w Niemczech pojawiła się tylko po to, aby zaokrętować się na statek do Kanady). Później Paula była z synem na pogrzebie teściowej<sup>113</sup>. Jednak we wspomnieniach Fajwela tylko on i Mosze, jako ostatni przebywający w Polsce członkowie rodziny, uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych.

Obie te wersje, spisane przez dwóch przedstawicieli rodziny Bielawskich, nawzajem się wykluczają. Łączy je jednak data śmierci Bielawskiej, czyli styczeń 1946 r., a także to, że w obu wspomnieniach ta data nie odpowiada prawdzie. Z informacji, którą znalazłem na internetowej stronie genealogicznej rodziny Bielawskich, wynika, że pani Bielawska zmarła rok później – 19 stycznia 1947 r. Ta sama data widnieje na jej nagrobku.

Podczas wywiadu z 1997 r. Fajwel Bielawski otrzymał konkretne pytanie: „W którym roku wyjechał Pan do Belgii?” I odpowiedział: „1945, 1947 i byłem tam do 1947”<sup>114</sup>. Można się domyślać, że na początku Bielawski podał błędną datę, a potem błyskawicznie

---

<sup>112</sup> Ze wspomnień Bielawskiego wynika, że w czasie śmierci matki Menucha i Moryc byli już w Niemczech (S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 293).

<sup>113</sup> E. Bielawski, *Invisible Jews...*, s. 15–116.

<sup>114</sup> Relacja Phillipa Biela, USC, VHA 34246, wywiad z 19 VIII 1997 r.

ją sprostował. Jest więc bardzo prawdopodobne, że przebywał w Polsce o rok dłużej niż to opisał na kartach wspomnień. Przemilczał jednak, czym się w tym czasie zajmował.

Nawet tytuł wspomnień Bielawskiego nie odpowiada prawdzie. Ostatnim Żydem z Węgrowsa był wspomniany w książce Alter Szpilman, który mieszkał tam i prowadził swój zakład fotograficzny, i dopiero po kilku latach, kiedy jego córka skończyła studia uniwersyteckie, zdecydował się na wyjazd do Izraela.

## Podsumowanie

Celem niniejszego tekstu było zwrócenie uwagi na liczbę popełnionych przez Bielawskiego omyłek, a także – w mojej opinii – świadomych konfabulacji. Lista zastrzeżeń wobec treści wspomnień jest o wiele dłuższa – wystarczy wspomnieć, że zebrane przez mnie wyniki śledztwa złożą się na książkę o blisko trzykrotnie większej objętości niż to, co znalazło się na kartach wspomnień *Ostatniego Żyda z Węgrowsa*.

W świetle moich ustaleń wspomnienia Bielawskiego nie mogą być podstawą ani wojennej biografii Autora, ani odzwierciedleniem relacji polsko-żydowskich z tego okresu. We wspomnieniach pełno jest luk, uproszczeń, treści niepotwierdzonych i po prostu nieprawdziwych.

Przypadek Bielawskiego pokazuje, że nie jest dobrą praktyką bezkrytyczne zawieranie powojennym relacjom, szczególnie takim, które – jak ta Bielawskiego – powstały wiele lat po opisywanych wydarzeniach.

Przepracowując swoje wojenne losy, Bielawski „wyposażył” książkę w konfabulacje i fantazje, które dotyczyły skali polskiego udziału w Zagładzie. Z nieznanых powodów uwaga Autora skoncentrowała się przede wszystkim na Polakach w roli współsprawców Zagłady, choć nie można zaprzeczyć, że dochodziło do nadużyć, a nawet do zbrodni popełnianych na Żydach polską ręką<sup>115</sup>.

Jednak we wspomnieniach Bielawskiego można wręcz mówić o zbiorowej odpowiedzialności Polaków. Jego zdaniem we wrześniowej akcji likwidacyjnej brało udział

---

<sup>115</sup> Jeśli Fajwel Bielawski twierdził, że ukrywając się na wsi, obawiał się polskich bandytów, to nie było to antypolskim wymysłem niemającym pokrycia w faktach. Podczas zbierania informacji przeprowadziłem kilka wywiadów z mieszkańcami podwęgrowskich wsi, którzy opowiadali mi o tego typu zbrodniach, popełnianych z kryminalnych pobudek. Bielawski wymienia strażaka Deszczyńskiego i któregoś z braci Ajchlów jako tych, którzy wyprowadzali Żydów na stracenie. Tych ludzi postawiono po wojnie przed sądem za współudział w akcji likwidacyjnej. Jednak Autor wspomnień mógł się o ich działalności dowiedzieć po wojnie, bo jeszcze przez rok mieszkał w Węgrowsie.

całe miasto, a na wsi niemal wszyscy chłopcy z zapalem uczestniczyli w polowaniu na tych nielicznych Żydów, którzy szukali schronienia poza miastem. Dramatyczne opowieści Autora skonfrontowane z innymi relacjami, dokumentami, czy wspomnieniami żyjących jeszcze świadków, najczęściej były weryfikowane negatywnie.

Polska publikacja wspomnień Bielawskiego, nieoprowadzona rzetelną analizą i nieopatrzona stosownymi przypisami, jest dla mnie argumentem za bardziej krytyczną weryfikacją źródeł, tym bardziej jeśli – tak jak w tym przypadku – pojawiają się w nich mniej lub bardziej sensacyjne wątki z ewidentną szkodą dla prawdy historycznej.

Książka Bielawskiego ukazała się w 1991 r. i przeszła praktycznie niezauważona. Do polskiego czytelnika trafiła ona w wersji okrojonej. Z pierwszego rozdziału usunięto m.in. krytyczne uwagi Autora na temat Kościoła katolickiego, a z piątego – jego początek. W przypisie uzasadniono to tym, że zawiera podstawowe informacje o etapach eksterminacji Żydów w Polsce. Wydaje się, że powody mogły być nieco inne. Autor wspomnień nie zadbał po prostu o rzetelny opis przebiegu Holokaustu, a jego tekst obfitował w różnego rodzaju błędy. Zaskakiwać może, że w pierwszym opisywanym przypadku nawet nie pojawił się stosowny przypis informujący czytelnika o tym, że jakiś fragment rozdziału został usunięty z krótkim uzasadnieniem powodu, dla którego zdecydowano się go nie zamieszczać w polskiej edycji.

Kiedy w 2018 r. ukazała się publikacja *Dalej jest noc*, okazało się, że jeden z rozdziałów autorstwa Jana Grabowskiego poświęcony został powiatowi węgrowskiemu<sup>116</sup>. Kumulacja konfabulacji, fałszerstw i przemilczeń, jakie wykryłem podczas lektury tej książki, jest tematem na osobną, wielostronicową publikację. Bielawski jest w niej często cytowany jako wiarygodny świadek polskich zbrodni dokonanych na Żydach. Uważny czytelnik obu publikacji dostrzeże jednak bez trudu fakt, że treść rozdziału o Węgrowie w wielu miejscach pozostaje w sprzeczności z treścią wspomnień. Przykładowo, Bielawski pisze o egzekucjach dokonywanych przez granatową policję na kirkucie. Jan Grabowski, jako redaktor wspomnień, nie skwitował tej informacji żadnym komentarzem. Jednak jako Autor rozdziału

---

<sup>116</sup> Podczas okupacji powiat węgrowski nie był samodzielną jednostką administracyjną. Niemcy połączyli go z sąsiednim powiatem sokołowskim. Siedzibą władz okupacyjnych był Sokółów Podlaski, gdzie rezydował niemiecki starosta Ernst Gramss.



napisał, że egzekucji dokonywali Niemcy. W jeszcze innym miejscu Grabowski stwierdził: „Mieszkańcy wtórnego getta dzielili się na legalnych, posiadających wystawione przez Niemców glejty, oraz nielegalnych, którzy zazwyczaj ukrywali się w schronach”<sup>117</sup>. Tymczasem Bielawski, pisząc o „amnestii” dla Żydów w listopadzie 1942 r., stwierdził, że obejmowała ona wszystkich ocalałych Żydów, którzy mieli odbudować dzielnicę żydowską. Ta informacja nie została w żaden sposób sprostowana.

Jana Grabowskiego nie dziwi to, co już wcześniej opisałem: obaj bracia Bielawscy ani nie pracują, ani się nie ukrywają, jednak swobodnie chodzą po węgrowskim Rynku w „żydowskich ubraniach” i bez wystawionych przez Niemców dokumentów. Autor wspomnień opisuje nawet przypadek, że bez problemu wchodzi i wychodzi ze strzeżonego getta<sup>118</sup>.

Nie brakuje również przykładów tego, że Grabowski „dowolnie” korzystał z relacji Bielawskiego, zmieniając jej sens. Na kartach wspomnień znajdziemy chociażby opis wykrycia przez Polaków rodziny Chudzików. Matka z trzema córkami została wydana żandarmowi Gillerowi, który zastrzelił całą czwórkę. Historia ta miała miejsce czwartego dnia akcji likwidacyjnej. Cytując relację Bielawskiego, Grabowski usunął zdanie informujące o dacie opisywanego wydarzenia i przeniósł je na pierwszy dzień likwidacji getta. W ten sposób uwiarygodnił rzekome masowe zaangażowanie polskich mieszkańców w eksterminację żydowskich sąsiadów już do pierwszych chwil akcji likwidacyjnej. Z kolei pisząc o okresie, kiedy jeszcze funkcjonowało getto, stwierdził: „Od czasu do czasu Niemcy oraz policja granatowa przeprowadzali w żydowskich domach rewizje w poszukiwaniu nielegalnych mieszkańców, a znalezione ofiary rozstrzeliwali na kirkucie”<sup>119</sup>. W stosownym przypisie znajdziemy uzupełniającą informację: „Tak zginęła min. Rachel Mendelbaum, narzeczona Fajwela Bielawskiego, chroniąca się wraz z siedmioma innymi osobami w kryjówce pod domem Kredy”<sup>120</sup>. Tymczasem Rachel Mendelbaum zginęła 6 czerwca 1943 r. Fakt jej śmierci już po likwidacji „getta szczątkowego” jest poświadczony w innych źródłach.

---

<sup>117</sup> J. Grabowski, *Powiat węgrowski...*, s. 461.

<sup>118</sup> S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd...*, s. 166.

<sup>119</sup> J. Grabowski, *Powiat węgrowski...*, s. 461.

<sup>120</sup> *Ibidem*.

Grabowski zaczerpnął również ze wspomnień Bielawskiego opis akcji likwidacyjnej „getta szczątkowego”, w czym aktywnie miała uczestniczyć kilkudziesięcioosobowa grupa Polaków. I ten opis nie odpowiada prawdzie. Grabowski znał relację Bielawskiego z kwietnia 1945 r., w której ten podał, że ukrywał się w przypadkowej piwnicy, a nie na stryżku, jak później utrzymywał w swoich wspomnieniach, ale tę rozbieżność również przemilczał. Opisywana we wspomnieniach rzekoma akcja odbywała się poza terenem getta szczątkowego na ulicy Koziej (obecnie Kilińskiego), tymczasem u Grabowskiego została ona przeniesiona o kilkaset metrów, na teren getta<sup>121</sup>.

Podane przykłady tylko w niewielkim stopniu obrazują szersze zjawisko, jakim jest sposób uprawiania przez Grabowskiego analizy źródeł. W efekcie takich działań otrzymujemy publikację, która – jak wykazałem – zawiera błędy i przekłamania. Czy może ona zatem stanowić podstawę do rzetelnej dyskusji na temat relacji polsko-żydowskich w okresie okupacji niemieckiej?

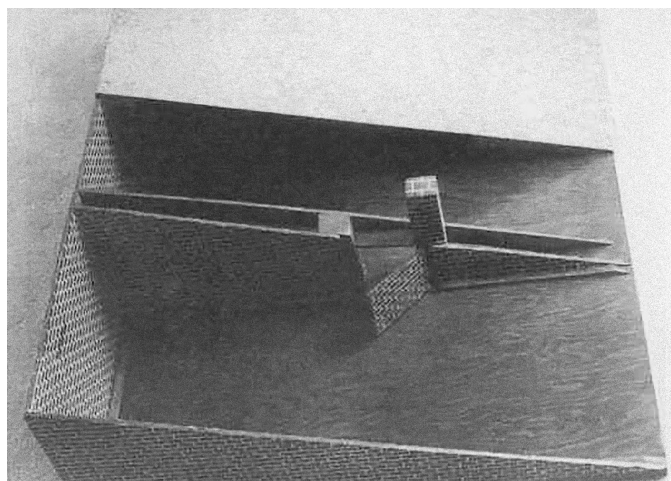
Na koniec jeszcze jedna uwaga. Kiedy w czerwcu 2018 r. znaleźliśmy kryjówkę Bielawskiego i ujawniliśmy to w prasie, Grabowski publicznie odniósł się do naszych odkryć. Artykuł prasowy, w którym zawarł swoje przemyślenia, potwierdzał zauważalny w badaniach „nowej polskiej szkoły badań nad Holocaustem” paradygmat. Jest nim przekonanie, iż Ocalały z Zagłady mówi zawsze prawdę i już sam fakt kwestionowania jego relacji jest godny napiętowania. Zdaniem Grabowskiego zlokalizowaliśmy kryjówkę, „w której miał się rzekomo ukrywać Bielawski”<sup>122</sup>. Są pewne przesłanki świadczące o tym, że Autor wspomnień mógł podczas akcji likwidacyjnej przebywać gdzie indziej, ale jest też możliwe, że ukrywał się we wskazanym przez siebie miejscu. Teza, że Bielawskiego w kryjówce nie było, nigdy nie została uznana za pewnik.

Istotne wątpliwości budzą również rysunki (patrz reprodukcje) kryjówki. Znajdziemy tam aż trzy kominy (dwa prawdziwe i jeden fałszywy). Jak na tak małe pomieszczenie było ich za dużo, co mogłoby wzbudzić podejrzenie bardziej docieklivego badacza. W polskiej edycji przykryto część pomieszczenia doryso-

---

<sup>121</sup> Swoistym paradoksem jest to, że skoro zdaniem Grabowskiego Rachel Mendelbaum ukrywała się na ul. Gdańskiej i została zastrzelona jeszcze przed akcją likwidacyjną, Bielawski nie mógł przebywać w jej domu w dniu likwidacji getta. Dlatego Grabowski nie tylko celowo zmienił miejsce pobytu Bielawskiego z ul. Kilińskiego na getto, ale i towarzyszącą mu na kartach wspomnień trzyosobową rodzinę Mendelbaumów zamienił na braci, choć towarzyszył mu tylko jeden, Mosze.

<sup>122</sup> J. Grabowski, *Zaczyna się negacja świadectw zagłady*. „Nie wierzę w ani jedno słowo tego Żyda”. <https://oko.press/prof-grabowski-zaczyna-sie-negacja-swiaectw-zaglady-nie-wierze-w-ani-jedno-slowo-tego-zyda/>, dostęp 15 VIII 2018 r.



Rysunek z polskiej edycji książki Bielawskiego, który łatwo porównać z zamieszczonym wcześniej rysunkiem z wydania amerykańskiego. Wyraźnie widać, że celowo zakryto część dachu i jeden z kominów, by bardziej dociekliwi czytelnicy nie nabrali uzasadnionych wątpliwości.

wanym dachem, przez co rysunek stał się bardziej wiarygodny. W rzeczywistości piece były dwa. Jeden ogrzewał sklep, drugi był piecem kuchennym.

Najważniejszym odkryciem było zmierzenie muru i upublicznienie faktu, że miał on grubość 38 cm. Zdaniem uczestników eksploracji strychu i kryjówki niemożliwe było wydrążenie w nim otworu obserwacyjnego przy pomocy zwykłego noża. A to dało nam podstawę do zanegowania wiarygodności Bielawskiego jako naocznego świadka wszystkich historii rzekomo dziejących się na węgrowskim Rynku. Do tej jakże istotnej informacji Grabowski się nie odniósł. Zamiast merytorycznej polemiki spotkał nas jedynie personalny atak<sup>123</sup>.

Nie ma zbytniej przesady w stwierdzeniu, że odnalezienie po ponad siedemdziesięciu latach nienaruszonej kryjówki żydowskiej z czasów okupacji, to dla badaczy Holokaustu odkrycie wielkiej rangi. Należałoby ją jak najszybciej szczegółowo zbadać, opisać, poszukać zagubionych w gruzach przedmiotów, a wyniki badań upublicznić. Tymczasem od ponad dwóch lat nikt ze Stowarzyszenia Centrum Badań nad Zagładą Żydów nie zadał sobie trudu, aby wybrać się z Warszawy do oddalonego o 80 km Węgrowa i to zrobić. Jeśli zbadanie tak niezwykłego odkrycia nie jest w kręgu zainteresowań Centrum, to co jest priorytetem w pracy badawczej tej placówki naukowej?

---

<sup>123</sup> Zostaliśmy m.in. nazwani amatorami. Jako „amatorzy” odnaleźliśmy 22 źródła bezpośrednio odnoszące się do rodziny Bielawskich. W publikacjach Grabowskiego natrafiamy na zaledwie trzy z nich. Nie korzystaliśmy z państwowych grantów, a koszty badań pokryliśmy z własnej kieszeni. Na wydanie *Ostatniego Żyda z Węgrowa* Centrum otrzymało subwencję w wysokości 25 400 zł ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.